Miesięcznik Książki

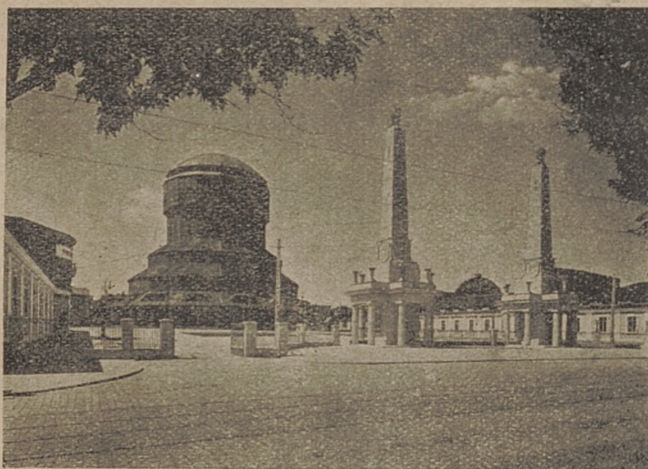
Wydawnictwo M. Arcta
Warszawa, Nowy Świat 35
P. K. O. 180-70.

Rok III. CZERWIEC 1929. Nr. 6.

RUPERT HUGHES

HOLLYWOOD

Remember Steddon, córka skromnego pastora w małem miasteczku amerykańskiem, jedzie w świat, aby ukryć swą hańbę: narzeczony jej zginął w nieszczęśliwym wypadku, a Mem wie, iż będzie matką. Pod pretekstem ratowania zdrowia jedzie na Południe, skąd pisze rodzicom, iż wyszła zamąż za niejakiego pana Woodville'a. Oczywiście pan taki nigdy nie egzystował. Teraz Mem myśli nad tem, w jaki sposób uśmiercić go fikcyjnie i wobec świata i rodziców występować już jako wdowa. Po drodze Mem poznaje słynnego aktora filmowego Holby'ego.



Czy byłeś już na P. W. K.?

Mem powróciła do obmyślania swego osobistego „wątku". Żałobny strój wdowi miała w kuferku. Jeśli wszakże ma przyjechać do Yumy już jako wdowa, winna przebrać się w pociągu. W zasadzie — nic łatwiejszego. Wystarczyło pójść do gotowalni niewieściej i zmienić suknie. Lecz gdyby tam weszła dziewicą, a wyszła stamtąd wdową, nie uszłoby to niepostrzeżenie. Ludzie zwracali na nią uwagę. Kilku podróżnych starało się nawiązać z nią rozmowę, pominąwszy już niewiasty, mające, jak wiadomo, w oku aparat do zdjęć migawkowych, gdy chodzi o stroje.

Bądź co bądź, zmiana stroju byłaby niewątpliwie zauważona, może nawet przez ludzi, co wysiądą razem z nią w Yumie i rozniecą zaciekawienie jej osobą w nowem jej osiedlu. A może będzie tam znów na nią czekał nowy wysłannik ojcowski? Nie było to prawdopodobne, gdyż ojca nie doszła jeszcze chyba wiadomość o wyjeździe do Yumy. Strach jej jednak miał wielkie oczy, czujne na niespodzianki przykre. Poza tem, gdyby doniosła ojcu, że wyjechała małżonką z Tucson, a do Yumy dojechała wdową, musiałaby chyba wyrzucić męża przez okno, lub cały pociąg wykolejć. Nie, chyba odroczy jeszcze owdowienie, zwłaszcza, że małżeństwo miało być owocne. Mąż nie mógł umrzeć w pięć minut po ślubie!

To ciągłe wahanie się i niepewność wprawiły ją w niepokój gorączkowy. Pociąg pędził, jakgdyby był się uparł, że ją dowiezie na miejsce, nim poweźmie jakieś postanowienie. Uciekała, ile sił, przed przeszłością, ale miała nogi z ołowiu, a po drodze czyhały pułapki i potrzaski. Wciąż jeszcze wahała się, jak postąpić, gdy pociąg wtoczył się, postękując, na dworzec, zwiastowany ochrypłemi okrzykami: „Yuma!" „Yuma!"

ROZDZIAŁ XVII.

Nikt nie zastąpił jej drogi, wołając na nią po imieniu. Ucieszyło ją to, ale zarazem zaniepokoiło, gdyż poczuła się tem bardziej samotną w środowisku rzeczywiście obcem.

TREŚĆ NUMERU VI-GO:

Była w mieście granicznem, otoczonem pustynią, w którem półtora wieku temu Indjanie wyrżnęli do nogi misjonarzy i żołnierzy hiszpańskich. Mem wiedziała o tem i czuła się nieswojsko, zastawszy na dworcu całe gromady Indjan. Zrozumiała też znaczenie przysłowia „Od piekła dzieli Yumę tylko grubość ćwiartki papieru“, skoro tylko dotknęła podeszwami rozpalonych kamieni, a niemiłosierne słońce zapiekło ją w głowę wskroś kapelusza i włosów, wyciskając krople potu z samego mózgu.

Zachwalano jej różne hotele, lecz Mem nie stać było na takie zbytki i, za radą konduktora, kazała zawieźć się do pensjonatu, nie mając odwagi puszczać się piechotą na to dziwne i obce miasto.

Nad jedną gospodą po drodze przeczytała reklamę-przechwałkę: „Darmo jedzenie i mieszkanie każdego dnia w roku, gdy nie świeci słońce“. Wśród takiego upału działało to raczej odstraszająco. Gdy zajechała do pensjonatu, ucieszyła się widokiem względnego chłodu w cieniu, lecz przeraziła widokiem gospodyni, lustrującej ją od progu badawczo i witającej pytaniem:

— Czy mogę poprosić o nazwisko?

— Sled... Moje nazwisko? Woodville; pani Janowa Woodvillowa.

— Czy pani razem z małżonkiem?

— Mój mąż nadjedzie, nadjedzie niebawem.

— Zatem pani potrzebuje pokoju na dwie osoby?

— Oczywiście.

Ledwie opanowała wybuch gniewu: więc będzie musiała jeszcze płacić za nieboszczyka, co musi zaraz umrzeć, a nie może, bo się nie narodził! i nadomiar zapowiedziała, że nadjedzie niebawem! Jak wybrnąć z tego wszystkiego?

Na schodach spotkała smętno-okiego człeczynę, który przyglądał się jej w pociągu; ładnieby wyglądała, gdyby wśród podróży była się przedzierzgnęła w żałobną wdowę! Przez popołudnie wypoczywała w pokoju z zapuszczonemi storami, by uniknąć upału. Wieczorem dopiero zeszła na wieczerzę, gdzie usadowiono ją obok jakiejś białogłowy, która przeraziła ją powitaniem:

— Bardzo mi przyjemnie, że panią spotykam. Wszak pani Woodvillowa? A matka mojego męża była Woodvillówna z domu! Z jakich okolic mąż pani pochodzi? Pewnikiem krewniak, lub bodaj powinowaty.

Juścić łatwo było wymknąć się jakoś z tej zasadzki, tylko trzeba było nad tem pomyśleć. Wszak nie mogła oświadczyć zwięźle, że jej mąż pochodzi — skądinąd! Zaskoczona tem pytaniem, Mem zakrztusiła się chlebem i skorzystała z tego, by wyjść pośpiesznie, udając, że się dusi. Ale nie mogła wytrzymać w pokoju i wyszła na miasto. Zapadający zmierzch pustynny odjął już niebiosom pozór sztywnej przykrywki cynowej, że upodobniały się do wyniosłego sklepienia, po którem niewidzialne duchy wymachiwały pendzlami, umaczanemi w przedziwnych kolorach. Mem szła wzdłuż wezbranej rzeki Colorado, przemienionej blaskiem zachodu w strugę krwistą, po której parowiec ponury spinał się od zatoki Kalifornijskiej, smagając rzekę łopatkami kół pośladnich, podobny przedwiecznemu potworowi, powracającemu do jaskini w górnym wąwozie. Na tle rozżarzonego nieba odległe wzgórza piętrzyły się jedno nad drugiem, jak żałobne grodziska.

Czczość ją ckliwiła; weszła pokrzepić się do przybytku napojów słodkich i łakoci, gdzie zastała usadowionych zuchów indyjskich w pstrych upierzeniach na głowach, raczących lemonjadą dziewczęta, z któremi wybierali się do kina. I Mem poszła ich śladem i, usadowiwszy się w sali kinowej, przyglądała się parom indyjskiem i podziwiała, jak dobrze te dzikusy rozumiały międzynarodowy język ekranu, przemawiającego na migi, i z jakiem przejęciem śmiały się we właściwych chwilach, podczas niewybrednych komedyj, a równie trafnie wzdychały podczas niewybrednych dramatów. I Mem uśmiechała się, gdy wspominała pioruny ojcowskie, miotane na te „przybytki szatana“. Zdawała sobie sprawę, że cokolwiek ukazywało się na ekranie, wszystkie te pary były tutaj bezpieczniejsze od pokusy niż podczas przechadzek przy świetle księżyca, i że ona sama, gdyby była ów wieczór niedzielny spędziła z Elwoodem w kinie, byłaby może uniknęła konieczności ucieczki daleko od domu rodzicielskiego.

Bądź co bądź, przyglądanie się dramatom urojonym pozwoliło jej ochłonąć z ustawicznych rojeń na temat dramatu własnego. Okrzepiona też wróciła do domu, gdzie czekała ją niespodzianka.

Zasnęła późno, więc zbudziła się dopiero, kiedy słońce zwysoka uderzyło ją po powiekach, jakby cepakiem. Przy śniadaniu zdybała ją dama, spowinowacona przez Woodvillów, i podjęła wczorajszą indagację:

— Wczoraj nie mogła mię pani objaśnić w tej sprawie, ze względu na zakrztuszenie się. Bo, widzi pani, ja jestem z domu Rodman, zamężna za panem Sloatem, którego matka była z domu Woodvillówna. Bardzo dorodna niewiasta, zapewne krewna męża pani. A mąż jej skąd pochodzi?

— Nie wiem.

— Jakto? Przecież skądś pochodzi?

— Nie pochodzi znikąd, jest sierotą.

— Ależ i sieroty skądś pochodzą?

— A mój mąż — nie. A jeśli pochodził skądś, to zapomniał.

— Co pani opowiada! Mógłby kto myśleć, że pani wstydzi się powinowactwa z nami!

Na takie powiedzenie każdy odpowiedziałby „Ależ nie!“, więc Mem zawołała bez wahania:

— Rzeczywiście!

Natrętna powinowata oniemiała, lecz tylko na chwilę. Wnet mówiła znowu:

— Wstydzić się pokrewieństwa z Woodvillami! Czy to kto słyszał? Nie mówię, w każdej rodzinie może się przydarzyć czarna owca. Ale wstydzić się całej rodziny! Muszę wypytać o to męża pani. Pani mówiła, że niebawem przyjedzie?

— Czyż mówiłam?

— Więc pani nie mówiła?

— Skąd to mogę wiedzieć? Na takie gorąco sama nie wiem, co plotę.

— Czyżby pani...? Niech się pani nieco przeleży, szczerze radzę; to dobrze na nią wpłynie.

— Pani zbyt dobra. Pójdę za jej radą.

Ale za nic nie chciała znaleźć się samotnie w pokoju, gdzie czyhały na nią jeszcze zjadliwsze pytania wewnętrzne. Usiadła na ganku, dokąd ją zwabił widok przepysznego pieprzowca, zdobnego w miękkie listowie, że zdawało się, że jest owinięty w stare szale, w ciemno-czerwone hafty.

Po paru godzinach wróciła do swego pokoju, zapuściła firanki, rozebrała do koszuli i, położywszy się nawznak, starała się nie myśleć o gorącu, co dusiło ją i piekło jej skórę, jak pokrzywą. Zdołu dolatywały ją głosy dwu pokojówek, nakrywających stół w jadalni. Jedna pytała:

— Ten list, coś dziś otrzymała, to pewno od ukochanego?

— Gdzie tam. To ta gospodyni z Palm Springs napiera się, żebym do niej wróciła.

— I pojedziesz?

— Ani mi w głowie! Miejsce niby przyjemne: chłodna, cienista oaza wśród rozpalonej pustyni. Ale dziura, odcięta od świata, jakby deskami zabita. Wyobraź sobie, że niema tam nawet kina! Skryję się tam, kiedy mi świat obrzydnie, nie przódy.

— A powiadasz, że gospodyni się napiera?

— I jeszcze jak. Nazywa się pani Randels, ma ładniutki hotelik, a jej mąż ma folwark obok. Zarobek niezły, lecz nie dla mnie. Ja się chcę wydostać gdzieś do prawdziwego miasta, gdzie rojno od ludzi. Może tybyś pojechała?

— Dziękuję ślicznie! Ja uciekłam z domu, żeby zaznać zabawy i miłości, i patrz, dokąd mię zaniosło! Wolałabym być zpowrotem w domu.

Dalszą rozmowę przygłuszył chrzest talerzy i szczęk noży i widelców. Mem pierwszy raz posłyszała o istnieniu Palm Springs i zaraz pomyślała, że to miejscowość, jakby dla niej stworzona. Tutaj nietylko upał jej dokwierał; w wyższym stopniu dokuczała jej ciekawość ludzka. Uciec dokądś przed powinowatymi przez Woodvillów! pozbyć się konieczności pisywania do domu kłamliwych listów! Chciała odciąć się od wszystkiego, co łączyło ją z przeszłością bodaj pośrednio. Chciała wczołgać się w jakąś jamę, gdzieby mogła, nieznana i pozostawiona w spokoju, spędzić pokutnie te kilka miesięcy, dzielące ją od końcowego, groźnego przejścia. Zrywał się w niej bunt przeciw doli, która przypadła jej w udziale. Postanowiła ogłosić duchowe bankructwo w ostatnim liście do domu. Na

tyle energji mogła się jeszcze zdobyć. Chwyciła za pióro:

„Najdrożsi Rodzice! Chyba przestaliście już się dziwować rzeczom, które wyprawiam. Może myślicie, żem oszalała. Może i oszalałam, skoro jednak z każdym dniem czuję się zdrowsza i szczęśliwsza, nie trapcie się o mnie. Byłam zbyt zajęta, by wam opisać wszystko, jak obiecywałam. Jaś wybrał się na poszukiwanie na pustyni słynnej kopalni złota, opuszczonej i zapomnianej. Puścimy się w puszczę razem. Trzeba będzie na długo przepaść gdzieś wśród piasków i gór — nikt nie zgadnie, na jak długo — ale będzie to pełne przygód i zbawienne dla mego zdrowia. Ufam, że w najbliższym liście będę mogła wam donieść, żem taka bogaczka, że dla mamy sprawię maszynę do szycia ze szczerego złota, a ojcu takąż kazalnicę! Oczywiście, listy nie dochodzą na puszczę, gdzie za nami zaginą słychy, ale nie obawiajcie się niczego Gdyby coś się przydarzyło, znajdę sposób, by was zawiadomić. Jak długo nie otrzymacie wieści, znaczy to, że wszystko idzie pomyślnie. Listy adresujcie tutaj, gdzie je zastanę po powrocie. Pieniędzy nie przesyłajcie więcej. Ściskam was i żegnam narazie, a Jaś także. Wasza kochająca, bardzo kochająca córka — Mem".

Mniejsza o wszystko! Mem postanowiła pojechać do Palm Springs i pracować tam znojnie i pokornie, ciułając skrzętnie grosz do grosza. Pojedzie tam, jako wdowa, przywdziawszy suknię żałobną; oblecze się w włosiennicę, posuwszy pokutnie głowę popiołem. A jeśli na tej ciernistej drodze padnie, tem lepiej, bo umrze nieznana i oszczędna...

Kto zgadnie przyszłość? Mem chciała zagrzebać się żywcem w piaskach, nieznana ukryć się tam raz na zawsze w poniżeniu i żmudzie. Ani jej się śniło, by tam oczekiwał na nią wóz ognisty i by poniósł ją szalonym pędem w krąg kuli ziemskiej, iżby miljony ludzi napawały jej widokiem oczy i że wszystkie katusze, przez które przeszła i jeszcze przejść miała, były jedynie szkołą do jej przyszłego zawodu.

ROZDZIAŁ XVIII.

Kłamstwem niedaleko zajedziesz jest — kłamstwem, które zajechało daleko. Ludzie je powtarzają, niebardzo mu zresztą dowierzając, przekonani raczej, że „prawdą się nie najesz, łżą się nie udławisz".

Mem kłamała bardzo niechętnie, tyle tylko, ile było koniecznie potrzeba. Na wyjezdnem powtórzyła więc gospodyni, co rodzicom napisała w liście, i poprosiła ją o zatrzymywanie aż do jej powrotu wszystkich listów oraz przechowanie kufra. Zabrała ze sobą tylko najpotrzebniejsze rzeczy w torbie podróżnej i, wymknąwszy się szczęśliwie damie, spowinowaconej przez Woodvillów, podążyła na dworzec, gdzie kupiła bilet do Palm Springs, nie wiedząc, że w Whitewater byłby ją oczekiwał omnibus, a w Palm Springs znajdzie się w pustkowiu. Puszcza była dla niej jednem wielkiem błędowiem, pełnem dzikich bestyj, jak dla pierwszych jej zdobywców. Jeno że ona nie złota na niej szukała, ani przygód, lecz spokoju. I, jak ci przodownicy, znalazła coś innego, niż szukała.

Pustynia przestała już być dla niej zaciekawiającą nowością. Po drodze niewiele też zwracała uwagi na cudy, któremi ujarzmiono miejscami piaszczystą pustkę, zmuszono gnuśną jałowiznę do rodzajności płodnej, ujęto zbłąkane wody w tamy i jary i pożłobiono niezliczone kanały, roznoszące żyzność tam, gdzie i kiedy jej było potrzeba. Stacyjka jednak, na której wysiadła, znajdowała się w litem i martwem pustkowiu. Z trwożną tęsknotą spoglądała na pociąg, pomykający już żywo dalej i zanurzający się w roziskrzoną spiekotę.

Szczęściem przejeżdżał właśnie właściciel jakiegoś *ranchu* i ofiarował jej gościnę na swoim wozie. Był to człowiek małomówny i niemal tak nieśmiały, jak ona. Objaśnił ją zwięźle, że przejeżdżać będzie mimo *ranchu* Randelsa, więc może ją tam podwieźć. Poczem zamilkł, za co była mu wdzięczna. Usadowiwszy ją na wozie, wskoczył na kozieł, podczas gdy konie zerwały się z miejsca tak górnym skokiem, jakgdyby chciały wzbić się w powietrze. Wnet jednak wpadły w chód równomierny, który jej wydawał się ponoszeniem, lecz woźnicy nie skłonił bodaj do naciągnięcia lejców. Pędzili tak czas jakiś, aż Mem ujrzała woddali pobłyskujące jezioro w otoczeniu wieńca drzew zielonych.

— To już zapewne Palm Springs? — zapytała.

— Nie, to jest nic. Prosta złuda, majacząca w powietrznej gorzelinie.

Mem przekonała się, że i jej oczy umieją kłamać z przekonywającą siłą. Rozglądając się, nie wiedziała, czy znów jest ofiarą mamidła, gdy patrzyła na chwasty, suche zielska i karłowate krzewy, powykręcane, jakgdyby reumatycznemi bólami. Zdawało się jej, że dostrzega tu i owdzie snujące się maleńkie aligatory. Nie znała tutejszych jaszczurek, a nie śmiała już o nic pytać. Nagle, gdy zbliżyli się do dwu ogromnych wydm piaszczystych, ogołoconych z wszelkiej roślinności, ujrzała nowe widowisko, o którem nie wątpiła, że było czczem mamidłem, wywołanem przed oczy wspomnieniem obrazków biblijnych, oglądanych w dzieciństwie: byłaby przysięgła, że na żywe oczy widzi, jak po pustyni arabskiej przesuwają się sznurem wielbłądy z oturbanionymi Beduinami, usadowionymi na garbach. Próżno przecierała oczy, widowisko nie znikało. Nie wspominała o tem towarzyszowi, by nie dopytać się znów lekceważącego pouczenia, że to jest nic, majacząca złuda.

Zdawało się jej, że chyba i konie mają podobne przywidzenie, bo zaczęły strzyc uszami, potem szarpać się, wierzgać i wbok wyrywać. Darmo woźnica siepał lejcami, śmigał batem, nawoływał, usiłując je zmusić do jazdy wprost na widziadła: znarowiły się, wzięły na kieł i wylękłe skoczyły na wał piaszczysty, wywracając wóz nagłym zakrętem. Mem legła gładko na miałkim piasku, nie czując żadnego obrażenia, jeno oszołomienie. Obok niej leżał woźnica, dzierżący wciąż kurczowo lejce, jakgdyby jakieś rozbrykane charty-olbrzymy trzymał na smyczy. Ale i karawana wielbłądzia zakłębiła się bezładnie i Mem zdumiała się na widok niewątpliwego wielbłąda, padającego tuż obok na kolana, podczas gdy z jego garbu zsuwał się jakiś szeik, biegł ku niej: z pod kaptura wyglądała twarz brunatna, okolona ciemnym zarostem, a z jaskrawo czerwonych warg trysnął głos, całkiem nic przypominający mowy arabskiej:

— Wszak to panna Steddon! Panna Remember Steddon!!

Była tak oszołomiona, że jeno niemo gapiła się na ciemne lica, podwójnie ciemne, bo widziane pod słońce. Arab się uśmiechał, wkońcu w głos zaśmiał:

— Pani mnie nie poznaje? Zapomniała już pani pana... Woodville'a?!

Na te słowa ogarnęło ją nietylko zdumienie, lecz i lęk:

— Kim pan jesteś? — zawołała.

— Poprostu — Holby. — Tom Holby, aktor filmowy, wywieziony tu na oryginalne afrykańskie zdjęcia. Ale za ostatniem spotkaniem przechrzciła mnie pani na Woodville'a.

— Doprawdy? Przezwałam pana nazwiskiem swego męża?

— Pani męża, *panno* Steddon?

— Pan nie rozumie. Bo ja tymczasem...

— Tymczasem wyszła pani zamąż, tak napoczekaniu! Czy to może jej małżonek szarpie się tam z końmi, wyprawiającemi dziwne pląsy?

— Ależ nie. Mój mąż nie żyje.

— Co? Już nie żyje? Doprawdy? Dopieroście się pobrali...

Opuściła głowę. Nie mogła patrzeć, jak przerażone współczucie spływało ku niej z tych przesławnych oczu. Nie mogła zebrać myśli, gdy słoneczne promienie smagały jej zbolałą głowę. Holby zrozumiał, że to boleść ją tak gnębi, i westchnął.

— Pani nie chce mówić teraz o tych przejściach. Rozumiem i przepraszam. Bądź co bądź, nie może pani tu pozostać.

Tom Holby miał podejrzenie, że Mem nie mówi mu może prawdy, lecz nie chciał ją ani za to karcić, ani prawdę z niej wydobywać. Myślał w duchu: „Jest ładna, jest widocznie w kłopotach; powinienem być jej pomocny". Podniósł ją, otrzepał z piasku i pobiegł po jej torbę, wtłoczoną między odnoża krępego kaktusa, będącego tem pośród roślin, czem jest jeżowiec pośród zwierząt (zapłacił za to dolegliwością długotrwałą, nim szpilką i szczypczykami powydłubywał ze skóry wszystkie kolce; czuła troska o dziewczynę wbiła się też w jego mózg, jak cierń bolesny). Odnosząc jej torbę, Tom poprawiał na sobie fałdy stroju arabskiego, który nauczył się już nosić z wdziękiem. A równocześnie myślał: „Gdym ją spotkał przed

tygodniem, była panną; dzisiaj jest już wdową: przeszła dwa wstrząsy, — ślub i pogrzeb — w ciągu jednego tygodnia. Z doświadczenia wiem, że brak pieniędzy zwykł ciężkim przejściom dodawać okrucieństwa". Nie myślał o ratowaniu jej duszy. Podszedł blisko, stanął tak, by ją swą osobą ocienić i przemówił poważnie:

— Niech mi pani wręcz powie, bym się nie wtrącał w nieswoje rzeczy, jeśli moje pytanie jej uwłacza. Ale ja wprost zapytam: czy mąż zostawił jej coś pieniędzy?

— Trochę.

— Niewiele?

— Rzeczywiście niewiele.

— Czy to pani wystarcza?

— Na jakiś czas.

— A czy pani zamieszka z rodzicami, krewnymi, przyjaciółmi?

— Nie. Szukam obowiązku jako pokojówka.

— Pokojówka? Pani? — zawołał z przerażeniem i dodał: — pani ze swoją pięknością!

Wychowano ją w przekonaniu, że pochwała w oczy jest obelgą. Skarciła go więc niemo dumnem zadarciem głowy. Roześmiał się. On też był rodem z małego miasteczka i znał dobrze te uprzedzenia. Późniejsze doświadczenia oduczyły go jednak od uważania wdzięku niewieściego za coś, o czem się nie wspomina w przyzwoitem towarzystwie. Nim przemówił, zabrzmiał za jego plecami głos krzykliwy. To jakiś pan biało-ohełmiony, z ciemnemi okularami na nosie, w stroju do jazdy konnej, osadził tuż obok wierzchowca i żałośnie wołał:

— Ależ, Holby! Czy zdajesz sobie pan sprawę, że w tym piekielnym upale wszyscy czekają, aż się raczysz wyguzdrać!

— Przepraszam cię, Folger! Jeszcze chwilka. Pozwól, że przedstawię cię pannie..., chciałem powiedzieć pani Woodville.

Dyrektor skłonił się uprzejmie, zawrócił i już puścił się ku karawanie, gdy Tom go dopędził, zatrzymał i rzekł poważnie:

— Słuchaj, przyjacielu! Ta białogłowa jest moją przyjaciółką, a że piękna, co się zowie, to pan sam widziałeś. Ma płeć i oczy jak stworzone do fotografowania. Świeżo straciła męża i zjechała tutaj, na to przeklęte gorzelisko, by zostać — pokojówką! To byłoby świętokradztwo! Zatem, przyjacielu, daj jej sposobność...

Dyrektor obrócił się w siodle, spojrzał na Mem okiem znawcy i rzekł z uśmiechem:

— A bardzo się kochacie?

— Ani gadania o czemś podobnem! Przypatrz się pan lepiej i wraź w swą lepetynę, że to inny rodzaj. Ale nie mogę znieść myśli, by ona słała w gospodzie łóżka i chlapała się w pomyjach! Co panu szkodzi? Weź ją do jakiej sceny zbiorowej, może będzie z niej pociecha. Zrób to dla mnie, a Robinie o tem ani mru, mru, bo miałbym się zpyszna!

Folger się zamyślił. Robina wywoływała ciągłe awantury. Ale, gdy zdjęcia ukazywały się na ekranie, to też była awantura i to intratna. Teraz tak zadurzyła się w Holbym, że byle się uśmiechnął do jakiejś aktorki, wpadała w furję i domagała się jej oddalenia. Juściż wszystkie gwiazdy miewają muchy w nosie i kłopot z niemi nieustanny. Ale trzeba je jakoś obłaskawiać i ujeżdżać łagodnie, jak narowistego wyścigowca. Gdyby z zazdrości pokłóciła się z Holbym, mogłoby to być korzystne dla zdjęć następnych. Spojrzał jeszcze raz na Mem; była ujmująco skromna i pełna wdzięku. Może i zrobić z nią próbę? Jeśli się nie uda, nie będzie szkody; a nużby się okazało, że ma w sobie materjał na gwiazdę, to on zasłynie jako jej odkrywca. A nie zawadzi także zobowiązać sobie Holbego. Niewiadomo, czy z nim przedłużą kontrakt dyrektorski; słowo z ust Holbego może przeważyć.

— Niech tam zresztą i będzie, — rzekł — zrobię to dla pana. Przy dzisiejszej spiekocie już dwie nadliczbowe aktorki mi się wyprzęgły... Każę pomocnikowi zaprowadzić ją do szatni niewieściej, niech się tam przebierze i ucharakteryzuje. Wystąpi w tłumie zgłodniałych. Każę z niej zrobić zdjęcie zbliska. Jeśli spisze się dobrze, może ją zatrzymam, jako nadliczbową, płatną, kiedy będzie grała. Ale teraz, na miłość Boską! drap się pan co żywo na wielbłąda! Widzisz, że fotografowie już ledwie zipią!

Dał koniowi ostrogę i już przez megafon ryczał rozkazy, które wprawiły w ruch całą karawanę. Tom zaś podszedł do Mem i rzekł, usiłując ją zażyć z mańki:

— Pani wybaczy, że pozwoliłem sobie zrobić w jej imieniu dyrektorowi pewne nadzieje. Bo, widzi pani, dyrektor jest w wielkim kłopocie: do wielkiej sceny brakuje mu aktorek; zobaczył panią i przyszła mu myśl, że może pani wybawi go z tej trudności. Co to pani szkodzi? Nie spodoba się pani, to skończy się na tem, a coś zarobi pani zawsze. A może się to pani spodoba? No cóż, zgoda?

Umiał czytać w ludzkich twarzach na tyle, by odrazu zobaczyć, że prośba jego uśmiecha się jej bardzo, zwłaszcza to, że jest prośbą. Jakoż Mem odpowiedziała:

— Jeśli rzeczywiście mogę oddać jakąś usługę... Tylko, że nie mam pojęcia o grze aktorskiej.

— Tem lepiej. Nie będzie mitręgi z oduczaniem pani. Właśnie nadchodzi pomocnik dyrektora, p. Ellis; on się panią zajmie. Teraz, pani daruje, ale tam na mnie czekają.

Pan Ellis zbliżył się do niej z całą skromnością najskromniejszego na świecie dygnitarza: pomocnika dyrektora. W tonie niemal błagalnym objaśnił ją, czego po niej oczekuje. I teraz dopiero Mem się przelękła. Chciała wołać Holbemu, że to jest nad jej siły, ten jednak nie był w możności słyszenia czegośkolwiek: siedział już na grzbiecie wielbłądzim, kiedy zwierzę sieρnęło się wgórę tak energicznie, że zdawało się, że głowa Toma wyleci, jak z procy; i zaraz wielbłąd pomknął rączo, cicho — stępo, a tak huśtająco, jak statek na cieśninie Kaletańskiej. Chciała przypomnieć swemu woźnicy obietnicę odwiezienia jej do fermy Randelsów, ale zobaczyła go między kaktusami opodal, wpatrzonego smętnie w wóz, wywrócony do góry trzema i pół kołami, gdyż połówki czwartego trzeba dopiero gdzieś szukać po piasku.

A tymczasem obok niej przesuwały się wielbłądy i konie w strojnych rzędach, a za niemi cały szereg lekkich samochodów, wiozących maszyny dziwne i zagadkowe: gotowe rzucać oślepiające smugi światła we wszystkich kierunkach, lub wywoływać burzę pustynną, wydmuchując w niebo kłęby piasku rozpędem śmigieł, oderwanych snać od samolotów. A za niemi, to konno, to pieszo, ciągnęły gromady Arabów, z wschodnia wystrojonych, ciemnolicych, z jaskrawemi kolorami, pomalowanemi na twarzach i dłoniach. Ellis zatrzymał jeden samochód i wywołał z niego niewiastę, panią Kittery, polecając jej opiece Mem z objaśnieniem, jaką ma grać rolę.

— Chodź tu pani do mnie, moja śliczna! — zapraszała pani Kittery.

I już pan Ellis cwałował gdzieś woddali, i już samochód sunął wolno, wioząc Mem i jej torbę, a pani Kittery wybadała już troskliwie nowozaciężną artystkę i przekonała się, że ta nie ma wyobrażenia o swym przyszłym zawodzie, czem zresztą się nie zmartwiła, ciesząc się raczej, że tym razem dano jej w opiekę nie jakąś Chinkę, Turczynkę, czy Indjankę, lecz istotę, z którą mogła rozmówić się po ludzku (po angielsku!). A karawana ciągnęła dalej, samochody wykonywały po piasku najdziwniejsze skoki, chybotania i wstrząsy, aż cała procesja wraz z zadyszaną i zziajaną trzodą „nadliczbowych" zatrzymała się po ocienionej stronie taboru namiotów.

A więc Mem występować będzie w kinie! Cóżby na to powiedział jej ojciec, uważający kino za najgorszy przybytek szatana?! Ale Mem zapomniała już o ojcu i jego przestrogach — życie porwało ją w swoje tryby. Jak się jej uda ten pierwszy występ pod gorącem niebem pustyni — zobaczymy w przyszłym numerze.



Filmowanie na pustyni: Z książki T. Miciukiewicza „Świat dziwów kinematografu" (w przygotowaniu).

WALKA O MICKIEWICZA

Rzecz niezmiernie ciekawa: Mickiewicz w ogniu polemiki; rzecz może jeszcze ciekawsza: nie twórczość Mickiewicza, nie jego spuścizna literacka, ale Mickiewicz-człowiek, ale Mickiewicz-jednostka ściąga dziś na siebie z jednej strony korne słowa uwielbienia, z drugiej strony odważne gromy potępienia.

Polemikę tę prowadzą nie profesorowie uniwersytetu, nie uczeni, ale z jednej strony jeden z najbardziej znanych krytyków warszawskich: Boy-Żeleński, z drugiej jeden z najwybitniejszych poetów: Jan Lechoń, i między innymi, znany twórca „Króla Stefana Batorego", Stanisław Szpotański. Nie należy lekceważyć tej polemiki. Stanowi ona, bądź co bądź, wymowny dowód tego, jak bardzo żywo ludzie dzisiejsi odczuwają jeszcze Mickiewicza, jak bardzo jest on nam współczesny i dzisiejszy.

Asumpt do tej polemiki dała

przedmowa Boya - Żeleńskiego

do zbiorowego wydania dzieł Mickiewicza, pod redakcją prof. dr. Manfreda Kridla. Przedmowa ta, pełna, jak zawsze u Boya, skrzących błysków jego rzetelnego talentu, zawiera jednak o tyle nowe podejście do Mickiewicza, że charakterystykę jego postaci opiera przedewszystkiem na szeregu mało znanych anegdot i wspomnień osobistych współczesnych, na których podstawie stara się wskrzesić obraz żywego człowieka.

Przedmowa Boya wywołała dość ożywione echo na łamach prasy codziennej, przyczem prowadzono ją naogół w tonie niezbyt — powiedzmy — uprzejmym, kiedy nawet była w niej mowa o „wyrżnięciu w pysk Boya". Odpowiedział też na nią

Jan Lechoń,

który w I-ym numerze „Pamiętnika Warszawskiego" pisze między innemi, co następuje:

„Jeżeli więc w przedmowie nie widzimy Mickiewicza, to nie dlatego, że go Boy chciał obniżyć, ale że go świadomie rozbił na okruchy — jedno wspaniałe, inne bez wartości; nic dziwnego, że przy tej operacji uleciał gdzieś duch, który te odłamki spajał w całość: wielkość Mickiewicza. ...I o jednem jeszcze Boy zapomina. Jeżeli w życiu Mickiewicza były ludzkie upadki, to jako poeta jest bez skazy; w jego poezji wzniosłej, tragicznej albo bosko pogodnej nic nie zostało z marności życia. I dlatego, kiedy mówimy: „Mickiewicz", wydaje się nam, że on w tej chwili kładzie ręce na gwiazdach, jak na szklanych harmoniki kręgach, albo że na łono Boga wylewa duszę we łzach roztopioną, gdy go spokojnym zowią dzieci świata. Tego nam nie powiedziały żadne patetyczne artykuły, to zrobiła potęga jego poezyj."

Pisaliśmy już niejednokrotnie, omawiając najnowsze wzloty poetyczne naszych „młodych", że nawiązują oni nić tradycji z naszą wielką poezją romantyczną. Głos J. Lechonia i jego entuzjastyczna obrona Mickiewicza — czyż zresztą Mickiewicz potrzebuje naprawdę obrony? — jest jeszcze jednym dowodem, jak silna i mocna jest ta nić. Głos ten nie pozostał bez odpowiedzi.

W nr. 21-ym „Wiadomości literackich" umieścił Boy-Żeleński wielki artykuł p. t. „Bronzownicy", będący walną rozprawą nietylko z zarzutami Lechonia, ale z całą polemiką koło jego artykułu o Mickiewiczu, w której — poza głosami, nawołującemi „do rżnięcia w pysk", brali też ludzie tak poważni, jak Jan Lorentowicz, Zdzisław Dębicki, Irzykowski, Kołaczkowski i inni. Myślą przewodnią tych polemik było hasło, iż Mickiewicz powinien pozostać dla pokolenia dzisiejszego takim posągiem z bronzu, jakim był dawniej. W odpowiedzi na to przytacza Boy-Żeleński głos sędziwego Czesława Jankowskiego, który w „Słowie" wileńskiem pisze:

„Żadna krzywda, dalibóg, nie stanie się Mickiewiczowi. A wyładowanie krytyczno-analitycznej energji pokolenia poromantycznego, porozbiorowego, nastąpić musi. Jest to wiekuiste prawo natury, którego jeszcze nie potrafił złamać żaden z największych nawet nad-ludzi. Oto ideowa kwintesencja mistrzowskiego essai Boya-Żeleńskiego.

Nawiązując do tych słów, pisze Boy w innem miejscu swego artykułu w „Wiadomościach literackich":

„Bo przecież w literaturze nikt nie jest odosobniony, wszystko się łączy z sobą. Jakże można sobie wyobrazić, aby jeden był z bronzu, a drugi z ciała?... Co do mnie, nietylko nie uważam, aby trzeba było zatajać te rysy anegdotyczne, drastyczne, ale, wyznaję szczerze, rozkoszuję się niemi. Dają wyczuć puls życia pod martwą abstrakcją..."

Odpowiedź Boya nie zamknęła dyskusji. Ta przedłużająca się polemika jest zresztą jednym jeszcze dowodem, jak żywa i wiecznie młoda jest spuścizna Mickiewiczowska. Tym razem mamy do zanotowania poważny głos wytrawnego znawcy Mickiewicza

p. Stanisława Szpotańskiego,

który w „Kurjerze Warszawskim" nie podejmuje walki z wywodami Boya, ale stara się wykazać dowodnie, jak kruche są ich podstawy faktyczne:

„Wszystko, co Boy o Mickiewiczu napisał — pisze p. Szpotański — tchnie najgłębszą ignorancją; z całą stanowczością to twierdzę... Owszem, po przeczytaniu artykułu Boya powiemy „c'est triste", ale nie pod adresem Mickiewicza..."

Walka o Mickiewicza nie jest jeszcze skończona; urwana jest — przeciwnie — w najbardziej interesującym jej punkcie. Nie wątpimy, że i w następnym numerze naszego miesięcznika mieć będziemy okazję do poinformowania o jej dalszym przebiegu naszych Czytelników.

NAOKOŁO TEATRU

Ciągle jeszcze same sztuki polskie. I ciągle jeszcze pełny sukces kasowy. Jedyna sztuka obca, którą wprowadził Teatr Polski: „Opera za trzy grosze" — padła sromotnie, chociaż zagranicą, między innemi przedewszystkiem w Berlinie, cieszyła się rekordowem wręcz powodzeniem. Być może, iż winę fiasca warszawskiego w pewnym przynajmniej stopniu położyćby należało na niewątpliwie interesującą i pomysłową reżyserję p. Leona Schillera, który jednak z przedstawienia „Opery za trzy grosze" zrobił jakąś ponurą tragedję, kiedy w gruncie rzeczy jest ona raczej niefrasobliwą groteską. Tak przynajmniej niepowodzenie „Opery za trzy grosze" tłumaczyła część krytyki warszawskiej... Niewątpliwie jest w takiem postawieniu sprawy pewna doza słuszności, nam się jednak raczej wydaje, iż momentem zasadniczym była w tym wypadku przedewszystkiem zupełna obcość „Opery za trzy grosze". Nasza publiczność czuje się niewątpliwie dobrze tylko na sztukach polskich, dlatego też najwięcej na nie chodzi. — W tem też leży z pewnością tajemnica powodzenia repertuaru tegorocznego.

Po „Operze za trzy grosze" pokazał nam Teatr Polski nową sztukę

Włodzimierza Perzyńskiego: ROZUM I GŁUPSTWO.

Perzyński należy niewątpliwie do najzdolniejszych komedjopisarzy doby ostatniej. Jego „Lekkomyślna siostra", „Aszantka", „Szczęście Frania" mają ustalone już miejsce w historji literatury polskiej ostatniego okresu. Nowsze jego komedje, pisane często, niestety, „na kolanie", zawsze jednak noszą na sobie ślady lwiego pazura jego rzetelnego talentu. Pełno w nich przedewszystkiem bystrych i trafnych obserwacyj z życia codziennego, pełno znakomicie podchwyconych rysów z życia Warszawy. Dlatego też przedewszystkiem sztuki Perzyńskiego znajdą zawsze w Warszawie życzliwą im i chętną publiczność, która przez długie wieczory chodzić będzie na nie do teatru — zwłaszcza na przedstawienia tak znakomite, jak przedstawienie „Rozumu i głupstwa" w Teatrze Polskim.

Teatr Narodowy zamknął sezon

„Radziwiłłem Panie Kochanku"
J. I. KRASZEWSKIEGO

z zawsze świetnym Mieczysławem Frenklem w roli tytułowej. Kraszewski, z urodzenia i zamiłowania powieściopisarz, komedyj pozostawił bardzo niewiele. W „Radziwille Panie Kochanku" sięgnął do tych czasów z historji Polski, które znał znakomicie i które w tak barwny sposób tylokrotnie przedstawił w szeregu swoich doskonałych powieści. Inna sprawa, czy Kraszewski potrafił, pisząc „Radziwiłła Panie Kochanku", dostatecznie przezwyciężyć w sobie swoje zamiłowania i upodobania czysto powieściopisarskie: w tej przemiłej komedji zbyt dużo zaiste o p o w i a d a s i ę o wypadkach, które toczą się za sceną, za mało natomiast d z i e j e s i ę na samej scenie. „Radziwiłł Panie Kochanku" jest też raczej wesołem i błyskotliwem opowiadaniem, niż dobrą komedją — mimo to warto było zobaczyć to na scenie ze względu chociażby na Frenkla, ze względu dalej na to, że jest przecież ta komedyjka ciekawą próbą nagięcia przez Kraszewskiego swego talentu do wymagań sceny i że wreszcie jest ona przecież utworem **Kraszewskiego,** którego wielkie odrodzenie przeżywamy obecnie, odrodzenie, będące jednym z najciekawszych objawów doby obecnej. Kraszewski, zawsze ceniony i lubiany, jest dzisiaj na nowo **żywy** — a powodzenie, które towarzyszyło przedstawieniu „Radziwiłła Panie Kochanku", jest najlepszym dowodem tej właśnie jego wielkiej żywotności.

Jakiej kobiety ci potrzeba i jak ją zdobyć?

Nasz kwestjonarjusz z poprzedniego numeru, w którym staraliśmy się dać naszym Czytelnikom szereg wskazówek praktycznych, w jaki sposób dojść mogą do majątku, znalazł w Ich kołach żywy bardzo oddźwięk. Dostaliśmy szereg listów ze wszystkich stron Polski, wyrażających nam uznanie za wprowadzenie tego kwestjonarjusza, przyczem nie brak w nich jednak było i pewnych zastrzeżeń; Czytelnicy nasi zarzucali nam mianowicie, iż niepotrzebnie ograniczyliśmy się do tak ważnego, ale, bądź co bądź, mocno przyziemnego tematu, jakim jest sprawa robienia pieniędzy, i żądali, abyśmy rozszerzyli zakres naszych pytań i odpowiedzi. Czynimy to, oczywiście, bardzo chętnie, — ponieważ jednak korespondentami naszymi byli niemal

wyłącznie panowie,

otwieramy na początek nasz kwestjonarjusz na temat interesujący przedewszystkiem brzydszą połowę rodu ludzkiego — o ileby nasze Czytelniczki miały również ochotę dowiedzieć się, jak powinni wyglądać kandydaci na ich przyszłych małżonków, prosimy o łaskawe zawiadomienie nas o tem. O ile mielibyśmy odpowiednią ilość takich zgłoszeń, w jednym z następnych numerów umieścimy kwestjonarjusz na temat:

Jakiego męża ci potrzeba?

Przypominamy, iż z kwestjonarjuszem naszym postępować trzeba, jak następuje: należy wziąć do ręki ołówek i odpowiedzieć szczerze na pytania, postawione w podanych tabelkach. Odpowiada się jednem słowem: tak albo nie. Odpowiedź należy wpisać w odpowiednią rubrykę. O ile w danej grupie otrzymamy większość odpowiedzi „tak", należy na kawałku papieru obok wypisać numer tej grupy; o ile otrzymamy większość odpowiedzi „nie", numeru tej grupy nie notujemy. Odpowiedź, jakiej szukamy, znajdziemy w podanych poniżej kluczach. Numer klucza znajdziemy przez odczytanie (nie dodanie) razem numerów grup, w których odpowiedź była dodatnia. Tak więc np. o ile grupa 2, 3 i 4 zawierały większość odpowiedzi „tak", kluczem danej osoby będzie klucz 234. O ile wszystkie grupy zawierały większość odpowiedzi „nie", klucz ostateczny będzie 0, o ile wszystkie grupy wypadły dodatnio, klucz poszukiwany będzie 12345.

GRUPA I

	tak	nie
a) czy czujesz się podniecony w dużem towarzystwie?		
b) czy umiesz się łatwo przystosować do rozmaitych warunków życia?		
c) czy bardzo się nudzisz, kiedy musisz zostać na wieczór w domu?		
d) czy często rozmawiasz z obcymi?		
e) czy wolisz pracować sam, czy z kimś?		
f) czy lubisz występować publicznie?		
g) czy lubisz zatrzymywać się na ulicy na krótką pogawędkę ze znajomymi?		

GRUPA II

	tak	nie
a) czy masz jakiego „ćwieka", o którym nie przestajesz myśleć?		
b) czy zawierałeś już kiedy przyjaźń z ludźmi, z którymi robiłeś interesy?		
c) czy czytasz stale książki, tyczące się specjalnie pewnego określonego tematu?		
d) czy umiesz prowadzić samochód, wiosłować, biegać, lub wogóle robić coś takiego, coby cię czyniło pożądanym towarzyszem wycieczek?		
e) czy masz jakie talenty towarzyskie —, np. czy umiesz grać na jakimś instrumencie muzycznym, albo organizować jakieś wspólne zabawy na zebraniu towarzyskiem?		
f) czy umiesz brać udział w rozmowach na różne tematy?		
g) czy znasz wielu ludzi, którzy mają zainteresowania podobne do twoich?		

GRUPA III

	tak	nie
a) czy znasz wielu sympatycznych ludzi?		
b) czy ludzie naogół lubią cię?		
c) czy ludzie oddają ci naogół sprawiedliwość?		
d) czy ludzie utrzymują stosunki z dawnymi przyjaciółmi, o ile dochodzą do wielkiego majątku?		
e) czy ludzie są naogół uczciwi?		
f) czy kobiety bywają dobrymi przyjaciółmi?		
g) czy mężczyzna może łatwiej utrzymać przywiązanie swej żony przez miłość czy przez pieniądze?		

GRUPA IV

	tak	nie
a) czy dobrze pamiętasz napotkane twarze?		
b) czy uznajesz różne typy kobiet-przyjaciółek?		
c) czy spotykasz wielu sympatycznych ludzi?		
d) czy wiesz, jakie są ulubione potrawy różnych członków twojej rodziny?		
e) czy oddajesz złożone ci wizyty?		
f) czy starasz się o zapoznanie ze sobą twoich przyjaciół, o ile sądzisz, że się wzajemnie polubią?		
g) czy lubisz wybierać prezenty dla innych osób?		

GRUPA V

	tak	nie
a) kiedy w twojej obecności ktoś się przechwala, czy ze swej strony chwalisz się także?		
b) czy lubisz hałaśliwe towarzystwo?		
c) czy człowiek jest swoim najlepszym przyjacielem?		
d) czy sądzisz, iż przeciętna kobieta lubi naciągać mężczyzn?		
e) czy jesteś stałym bywalcem nocnych lokali?		
f) czy lubisz wydostawać z człowieka to, co jest w nim najlepszego?		
g) czy często psujesz innym zabawę?		

Klucz O.

Powinieneś wstąpić do skautów i przejąć się ich zasadą, że każdego dnia trzeba wykonać jakiś dobry uczynek, np. pocałować brzydką dziewczynę, albo okazać trochę miłości zaniedbanej kobiecie — chociażby własnej żonie! Wiesz co, jeżeli chcesz mieć szczęście w miłości, postaraj się myśleć więcej o innych, mniej o sobie... Wszystko, co robisz, udaje ci się dobrze, o ile nie natrafisz na poważniejszą konkurencję. Będziesz zatem najszczęśliwszy z kobietą, która będzie miała gusty i usposobienie podobne do twego. Jeżeli jednak natrafisz na kobietę inną, niż ty, nie staraj się jej nagiąć do siebie — raczej ty postaraj się zastosować do niej.

Klucz 1.

Kobiety sądzą cię bardzo rozmaicie... Czy uprawiasz takie zabawy towarzyskie, w które się gra we dwoje? Szachy np.? Pasowałaby do ciebie kobieta energiczna, zdrowa, dobrze wyglądająca w sportowem ubraniu — ale raczej łagodnego, łatwego charakteru... Twoje zamiłowanie do piękna jest godne pochwały, pamiętaj jednak, że sama powierzchowność nie jest rzeczą najważniejszą.

Klucz 2.

Należysz do ludzi, którym sądzono jest przeżyć niejedno rozczarowanie w miłości. Prawdopodobnie ożenisz się dość późno. Czy będziesz dobrym mężem? Jesteś za bardzo krytyczny dla siebie i innych — to niedobrze. W twoich niepowodzeniach miłosnych zwalasz zawsze winę na kobietę, zastanów się, czy słusznie. Postaraj się zdać sobie sprawę, na czem polegają twoje wady i czego kobiety w tobie nie lubią i czekaj na tę „jedyną", która przyjdzie i której powinieneś strzec jak oka w głowie.

Klucz 3.

Twój entuzjazm dla innych jest wzruszający, dlaczego jednak ta skromność i bierność w stosunku do twojej osoby? Kobiety, które znasz, szukają ciebie, nie ty ich, wskutek czego nie zawsze dobrze trafiasz. Unikaj samotności. W widocznem miejscu np. przy telefonie zawieś kartkę z napisem: „przyjmuję pierwsze zaproszenie, jakie nadejdzie". Musisz koniecznie zetknąć się z wieloma kobietami, inaczej zakochasz się w pierwszej lepszej, co jest zawsze niebezpieczne.

Klucz 4.

Nie siedź w kącie, nie czekaj, aby cię bawiono, ale sam baw innych. Rozmawiając z kobietami, okazuj zainteresowanie ich sprawami, nie mów tyle o sobie! Uwaga! należysz do typu ludzi, którzy się dają łatwo „naciągać". Bądź ostrożny! Przyglądaj się dobrze, jak się zachowuje twoja wybranka nie tylko w stosunku do ciebie, ale także w stosunku do ludzi, którzy jej nie lubią...

Klucz 5.

Największą twą wadą jest lekceważenie twojej własnej osoby. Jakże chcesz, aby ceniły cię kobiety; jeżeli ty sam jesteś tak złego zdania o sobie? Kiedy poznasz tę, którą będziesz naprawdę chciał zdobyć, nie mów jej tyle o sobie, interesuj się przedewszystkiem nią, rób to, co ona chce, przyjmij z serdeczną ochotą jej najkrytyczniejsze nawet uwagi.

Klucz 12.

Przyśniła ci się w dzieciństwie królewna z bajki i nie możesz o niej zapomnieć. Pamiętaj, że kobiety nie są królewnami z bajek, a ideałów niema na świecie. Żony szukaj wśród kobiet, które mają upodobania i gusty, a przedewszystkiem ideały takie, jak ty. Potem — przebacz jej to, że jest tylko człowiekiem i bądź z nią szczęśliwy!

Klucz 13.

Czujesz się głęboko nieszczęśliwy — zdaje się nam, że odpowiednią towarzyszkę znajdziesz raczej wśród kobiet starszych, czy w średnim wieku — młodsze nie zrozumieją cię tak dobrze. Pamiętaj, że tacy ludzie, jak ty, przywiązują kobiety najbardziej do siebie, okazując im na każdym kroku bardzo wiele miłości — ale czynami, nie słowem.

Klucz 14.

Masz w sobie materjał na dobrego męża. Pamiętaj, że kobiety lubią najbardziej, kiedy mężczyzna umie okazać dobry humor, kiedy jego interesy źle idą, kiedy dba o zdrowie i... kaprysy ukochanej kobiety, kiedy bierze zawsze winę na siebie... Ale wiesz co: zczasem, kiedy twoja przyszła żona pokocha cię już naprawdę, będziesz mógł cokolwiek zmienić tryb twego postępowania i urządzić się wygodniej dla ciebie samego.

Klucz 15.

Powinieneś ożenić się raczej z kobietą cichą i nieśmiałą, któraby umiała powstrzymać twój zbytni rozmach, a którą tybyś wzajemnie umiał pchnąć naprzód i wyżej. Nie żeń się z kobietą silną i upartą, któraby twojej woli chciała przeciwstawić swoją!

Klucz 23.

Więcej wiary w siebie! Więcej pewności i zaufania we własne siły! Unikaj kobiet słabych, które mówią o tem, iż są nerwowe, które nie umieją powziąć same żadnej decyzji. Na twojem miejscu bałbym się również kobiet o zbyt ostrym języku — w dyskusji bowiem z niemi okazać się możesz łacno stroną słabszą.

Klucz 24.

Dwadzieścia pięć lat temu byłbyś idealnym typem prawdziwego „gentlemana". Dzisiaj niezupełnie nadążasz za biegiem czasu. Twoja żona powinna być indywidualnością inteligentną, któraby umiała ocenić zalety twego umysłu i charakteru. Unikaj przeciętnych ślicznotek, które cenią w mężczyźnie jedynie błyskotliwe pozory.

Klucz 25.

Za mało znasz kobiet. Czyś przeżył już jakieś wielkie rozczarowanie w miłości? Staraj się poznać jak najwięcej kobiet, studjuj ich charaktery i upodobania, a potem dopiero — wybierz!

Klucz 34.

Boże, co za nieznośne dziecko było z ciebie! Ale trzeba przyznać, że masz w duszy silne poczucie lojalności — kobiecie, którą pokochasz naprawdę, będziesz wierny przez całe życie, bądź więc bardzo ostrożny w wyborze, ale kiedy się już raz zdecydujesz, zrób wszystko, aby ukochaną kobietę zdobyć i — utrzymać!

Klucz 35.

Możesz łatwo „wpaść". Dziwnie prędko się entuzjazmujesz, nie umiesz się zastanowić, namyślić. Więcej spokoju, nie tak gwałtownie!

Klucz 45.

Skąd ten pesymizm? Niema na świecie księżniczek z bajki. Kobiety wydają ci się wszystkie złe — niesłusznie. Szukaj kobiety delikatnej, wrażliwej, któraby chciała przypodobać się tobie i postaraj się ją ukształtować według twej woli i chęci — to nie takie trudne.

Klucz 123.

Ile wdzięku i jakie zdolności! Prawdziwy dar dobrych wróżek. Czy jednak obok tego dostatecznie silny charakter? Bardziej wartościową kobietę może taki nadmiar wdzięku nawet odstręczyć... Charakter, charakter, to najważniejsza rzecz.

Klucz 124.

Należysz do tego typu ludzi, którzy zakochują się na pierwsze wejrzenie. Tkwi w tem wielkie niebezpieczeństwo. Miłość na pierwsze wejrzenie spada zazwyczaj na tych ludzi, którzy teoretycznie są wyznawcami teorji jak najdalej idącej ostrożności w sprawach miłosnych. Zakochać się na pierwszy rzut oka, to bardzo miło, ale jakże niebezpiecznie!

Klucz 125.

Strasznie dużo myślisz o sobie, za mało o innych. Często jesteś nienaturalny, robisz z siebie jakieś cudaczne widowisko — i wtedy właśnie najmniej podobasz się kobietom. Szukaj takiej kobiety, któraby cię kochała dla ciebie samego, takim, jakim jesteś naprawdę. Bądź z nią szczery i otwarty.

Klucz 134.

Cieszysz się sympatją zarówno mężczyzn, jak i kobiet. Powinieneś jednak rozszerzyć krąg swoich znajomości — dobrze byłoby, żebyś się zajął jakimś sportem towarzyskim; może tennis, albo wiosłowanie? Masz duże powodzenie w miłości, pamiętaj jednak, że miłość nie jest błahą igraszką, że to rzecz poważna, a często nawet i tragiczna.

Klucz 135.

Dziwnie prędko czujesz zniechęcenie i rozczarowanie — nawet wtedy, kiedyś sam myślał, że kochasz szczerze. Pochodzi to stąd, że za mało interesujesz się dziewczyną, którą niby po swojemu kochasz. Obawiamy się, że mozesz zniechęcić do siebie bardzo wartościową kobietę, którą kiedyś spotkasz, drwiąc z niej niepotrzebnie i śmiejąc się z niej.

Klucz 145.

Masz w sobie wszelkie dane na to, żeby rozumieć naprawdę kobiety — a jest to rzecz bardzo rzadka. Mimo to działasz często nieopatrznie. Bądź uważniejszy, myśl więcej o tem, co cię spotyka, a przedewszystkiem zastanawiaj się dobrze nad przyczynami twoich niepowodzeń.

Klucz 234.

Dziwna rzecz: masz właściwie bardzo wyrobione poczucie przynależności społecznej, a za mało masz okazji wyładowania swych talentów towarzyskich. Rozmawiaj ze spotykanymi przypadkowo w pociągu ludźmi, bywaj na wszelkiego rodzaju zebraniach towarzyskich, w klubach i t. d., a doda ci to pewności siebie i zapewni powodzenie u kobiet.

Klucz 235.

Czasami zbyt gorliwa chęć zrobienia czegoś za dobrze bywa bardzo szkodliwa. Tak jest właśnie z tobą. Za bardzo chcesz się podobać kobietom — stąd całe zło. Jest w tobie pewna dysharmonja chęci i upodobań. Więcej równowagi. Myśl więcej o innych — zwłaszcza więcej o uczuciach i upodobaniach innych kobiet — mniej o sobie.

Klucz 245.

Jesteś w gruncie rzeczy nieśmiały — przezwycięż to w sobie! Pamiętaj, iż miłość dla ciebie to wielka i ważna sprawa, nie mieszaj jej z mało znaczącemi flircikami. Pamiętaj również i to, że miłość, która wyrasta na podłożu przyjaźni, bywa najtrwalsza i najczystsza — nie lekceważ więc przyjaźni, jaką cię darzą kobiety.

Klucz 345.

Jesteś nieśmiały i — dlatego postępujesz nieostrożnie, chcąc brak odwagi nadrobić zuchwałością. Nic fałszywszego. Należysz do tych ludzi, którzy nie powinni ubiegać się za zbyt licznemi znajomościami, ale powinni szukać koniecznie tej jednej, jedynej...

Klucz 1234.

Nie dajemy ci żadnych rad: nie potrzebujesz ich. Masz wszelkie dane, żeby zdobyć powodzenie u kobiet — dobrze byłoby, żebyś znalazł naprawdę godną cię kobietę.

Klucz 1235.

Masz ogromne zalety: masz dużo życzliwości i przyjaźni dla ludzi, interesujesz się nimi, znajdujesz zadowolenie w szczęściu innych, i masz wiele serdecznego uczucia dla kobiet. Możesz być pewny powodzenia i w przyjaźni i w miłości — możesz się starać o to mniej usilnie, niż dotychczas.

Klucz 1245.

Masz w sobie dużo nieufności w stosunku do ludzi i to ci przeszkadza. Wiedz, że wartościowe kobiety zdobywa się przedewszystkiem serdecznem i szczerem zainteresowaniem ich osobami, przeżyciami, upodobaniami.

Klucz 1345.

Nie okazuj zbytnio kobietom, że się niemi interesujesz. Poczekaj na oznaki zainteresowania z ich strony. Potrzeba ci kobiety rozsądnej, o jasnej, otwartej głowie, co nie zawsze idzie w parze z pięknością, chociaż, oczywiście, nie sprzeciwia się jej.

Klucz 2345.

Cóż za połączenie zalet i wad! Poco ta nienaturalna agresywność i niepotrzebny snobizm. Głupcze, pocóż w ten sposób zohydzasz samego siebie w oczach kobiet Jesteś trochę za wrażliwy i za podejrzliwy — wierz mi, kobiety nie są tak złe, jak ci się czasami zdaje.

Klucz 12345.

Ludzi twego typu pociągają raczej zimne kokietki — umiesz się zdobyć na prawdziwą miłość, uważaj więc, abyś ją dobrze ulokował.

PRZED WAKACJAMI

Przyszła do mnie parę dni temu pewna dama.

— Wyjeżdżam na wakacje — powiedziała stanowczo.

— To dobra myśl...

— I właśnie przyszłam poradzić się o parę drobiazgów...

— Chętnie służę—mówię uprzejmie.

— Nie wiem, czy mam jechać zagranicę, czy też w kraju...

— Sądzę...

— Proszę mi nie przerywać! Jeśli pojadę zagranicę, będzie mnie dużo kosztował paszport.

— To lepiej jechać gdzieś w kraju.

— Ależ u nas w kraju niema nigdzie komfortu...

— Więc może pani pojedzie zagranicę...

— Ale kiedy paszporty drogie...

Wreszcie po długich mękach kwestja miejscowości została ustalona. Postanowiono Zakopane.

— Jeszcze słówko, jak mi pan radzi, czy mam prosić znajomych, którzy tam są, by mi wynajęli? Bo, prawdę mówiąc, lubię sama widzieć, gdzie mieszkam...

— A to lepiej wynająć samej po przyjeździe.

— A jak potem już nic porządnego nie dostanę?

— To niech pani poprosi znajomych... — mówię, ale już bardzo słabym głosikiem. I tę kwestję udało mi się jeszcze jednak spławić.

Dama przeszła do innych rad:

— Nie wiem jeszcze tylko, czy mam stołować się w restauracji, czy też mieszkać i jadać w pensjonacie. W pensjonacie ma się odrazu towarzystwo...

— A to radzę pensjonat.

— Ale kiedy ja nie znoszę tego trzymania się godzin, to skrępowanie!

— To radzę jadać w restauracji — mówię śmiertelnym wysiłkiem.

— Kiedy znowu...

I to jednak się skończyło. Została jeszcze załatwiona kwestja mieszkania na parterze (złodzieje), czy na piętrze (męczą schody!). Pani wstała. „Bóg jest miłosierny" — myślę, marząc o tej chwili, gdy zostanę już w samotności. Ale dama wraca od drzwi.

— Jeszcze jedno pytanie i już idę: sprawiłam sobie jedwabną, czarną suknię, czy wziąć ją ze sobą?...

Tu stało się coś strasznego! Każda cierpliwość ma swoje granice.

Zrywam się z krzesła nieledwie że z pianą na ustach i ryczę nieludzkim głosem:

— No, proszę! co jeszcze pani chce wiedzieć? Służę informacjami! Może jaką zabrać bieliznę? Może czy modne są tam pilniki do paznokci? A może, czy zamówić telegraficznie wykałaczki w restauracji? A może, co ma pani zabrać ze sobą do czytania?

W tym momencie dama się obraziła.

— Też coś! Za kogo mnie pan właściwie uważa? DO CZYTANIA? TEŻ WYMYŚLIŁ PAN PYTANIE! JA NA TAKIE ROZRYWKI NIE MAM GŁOWY! ALE, ALE! PRZYPOMNIAŁ MI PAN COŚ DOPRAWDY... JAKĄ MAM ZABRAĆ BIELIZNĘ?

Quidam.

Na ziemiach i wodach dalekich

„Zetknąłem się z dziewiczą przyrodą, nietkniętą jeszcze brutalną stopą ludzką. Widziałem wielkie miasta, pulsujące życiem bujnem i nieskrępowanem. Widziałem naszych podzwrotnikowych rodaków w ich zwycięskiej walce z przyrodą. Wsłuchiwałem się w tajemniczą mowę dżungli i w ogłuszający rozgwar życia wielkomiejskiego... Przebywając dziś znowu w chłodnych krajach Północy, z tęsknotą myślę o słonecznych stepach i dyszących, upojnych zielonością selwasach Argentyny i Paragwaju. Wrócę tam kiedyś. Kto bowiem spojrzał w czarodziejskie oczy Przyrody, ten na zawsze będzie pod jej niesamowitym urokiem..."



Coś z tej tęsknoty, z tego niesamowitego uroku kraju Ameryki Południowej dostało się też na karty nowej książki

Mieczysława Fularskiego: Argentyna, Paragwaj, Boliwja.

Wrażenia z podróży (zł. 10.—).

Nasza literatura podróżnicza nie była dotąd zbyt bogata. W przeciwstawieniu do narodów, szerokim pasem rozsiadłych nad życiodajnym brzegiem morza, niezbyt chętnie puszczaliśmy się na dalekie wody i lądy. Emigracja nasza kierowała się też dość jednostronnie do Stanów Zjednoczonych, pozostawiając niemal zupełnie odłogiem krainy Ameryki Południowej.

Ten stan rzeczy zmienia się dopiero dzisiaj. Posiadamy już przecież skrawek własnego morza, bandera polska powiewa już dumnie na prujących wody oceanu okrętach. Emigracja nasza szuka nowych, niewyzyskanych krain, nasza ogólna ekspansja narodowa oglądać się zaczyna za nowemi rynkami. W tych warunkach musi też powstać oryginalna polska literatura podróżnicza, której książka p. Fularskiego jest jednym z pierwszych i pięknym przykładem.

Niezwykle to zajmująca, czarowna wręcz książka. Na kartach jej znaleźć może czytelnik niewyczerpane bogactwo informacyj i wiadomości, szczegółów dotąd nieznanych i niewyzyskanych. Wszystko to razem ujęte jest w formę żywego osobistego opowiadania i to piętno osobistego przeżycia nadaje książce Fularskiego niewysłowienie wiele uroku. Nie jest to przecież suchy i pedantyczny opis naukowy krain Ameryki Południowej — pod piórem Fularskiego tętni gorące życie krain podzwrotnikowych. Wraz z nim płyniemy tysiące kilometrów po rzece Paranie, wraz z nim polujemy na węże i na krokodyle, przeprawiamy się przez puszcze, wraz z nim obcujemy z tubylcami, ciemnymi i często dzikimi, ale pełnymi fantazji i szlachetności.

NOWE KSIĄŻKI

Niema chyba narodu na świecie, w którego dziejach teatr odegrał tak wielką i tak specjalną rolę, jak właśnie w Polsce. Teatr przecież w okresie naszego odrodzenia kulturalnego w XVIII-ym i XIX-ym wieku był tym warsztatem, w którym to odrodzenie rodziło się i krzepło. W ponurym okresie niewoli był teatr polski w Krakowie, Lwowie i Warszawie prawdziwym Zniczem narodowym. Z jego desek szła w społeczeństwo polskie sponiewierana gdzie indziej i skneblowana mowa ojczysta, w jego murach uczyło się pokolenie „udzone w niewoli, okute w powicie" miłości i uwielbienia dla arcydzieł naszej literatury. Teatr odegrał w historji naszej kultury narodowej wielką a zaszczytną misję, która w tym przynajmniej stopniu nie przypadła w udziale teatrowi w bodaj żadnym innym kraju.

Byłoby też rzeczą co najmniej dziwną, gdybyśmy dzisiaj, kiedy nasze warunki polityczne zmieniły się tak zasadniczo, mieli zapomnieć o tej zaszczytnej misji kulturalnej naszego teatru. Że tak nie jest, o tem świadczą liczne publikacje z dziejów teatru właśnie w okresie niewoli, będące wymownem świadectwem, że nietylko pamiętamy jeszcze, ale że zawsze pamiętać chcemy...

Ze względu już chociażby na temat na pierwszem miejscu wymienić tu należy książkę

Eugenjusza Świerczewskiego:

WOJCIECH BOGUSŁAWSKI I JEGO SCENY (zł. 6).

„Ojcu teatru polskiego" należała się już bowiem oddawna specjalna monografja i dobrze się stało, że ją wreszcie w setną rocznicę zgonu dostał.

Na całej przestrzeni stu lat—pisze p. Świerczewski — postać Bogusławskiego wyłania się, jak samotny olbrzymi spiżowy posąg wśród ponurej nocy niewoli. Ten wielki pomnik budował sobie Bogusławski niezłomną gigantyczną pracą i wielkim ognistym wysiłkiem czynu, któremu służył wytrwale przez pół wieku. W czterech kierunkach osiągnął wyniki, które gdzie indziej dokonywane są wysiłkiem całych instytucyj i grup: jako organizator, prawodawca i kierownik teatru zorganizował zespół aktorski z niczego i pozostawił go w stanie kwitnącym... jako autor dramatyczny pozostawił po sobie blisko setkę sztuk bądź oryginalnych, bądź tłumaczonych... jako aktor, reżyser i pedagog stworzył zespół, powołał do życia typ polskiego aktora... jako człowiek teatru poświęcił pełnię życia i niewyczerpany zapas sił umiłowanej dziedzinie...

W zupełnie inne czasy, w inną sferę zamiłowań i zagadnień przenosi nas książka znakomitego aktora, niedawno zgasłego

NOWY PODRĘCZNIK GEOGRAFJI

Geografja Polski stanowi dziś — i słusznie — jeden z najważniejszych przedmiotów nauczania w polskiej szkole zarówno powszechnej, jak i średniej. Nauczanie geografji Polski nie jest jednak rzeczą łatwą. Nauczyciel tego przedmiotu napotyka w swojej pracy na szereg poważnych trudności; dobry i celowo ułożony podręcznik geografji Polski jest też książką nieodzowną w każdej szkole. Takim podręcznikiem jest

Michała Mścisza GEOGRAFJA POLSKI (zł. 6).

Książka ta stanowi dalszy ciąg serji wydawnictw z zakresu geografji, której wydawnictwo podjęła ostatnio księgarnia M. Arcta. Przypominamy, że jako wstęp do tej serji ukazał się

Michała Mścisza ZARYS METODYKI GEOGRAFJI (zł. 9).

„Geografja Polski" przeznaczona jest dla młodzieży szkół średnich ogólnokształcących. Podręcznik ten dzieli się na trzy części:

I. Polska jako całość.
II. Krainy geograficzne.
III. Ludność ziem polskich.

Podział ten uwarunkowany jest poważnemi względami dydaktycznemi, koniecznością uzupełnienia braków i pogłębiania wiadomości z propedeutyki geografji ogólnej w takim stopniu, w jakim wymaga tego zakres wiadomości z geografji Polski.

W części I-ej każdy dział oparty został na propedeutyce geografji ogólnej, co umożliwia młodzieży głębsze wniknięcie w istotę zagadnień geograficznych. W części II-ej nacisk specjalny położono na stopniowe przejście od partyj regjonalnych łatwiejszych do trudniejszych, więc od krajobrazów nizowych do obszaru wyżynnego i krajobrazów górskich. W części III-ej wprowadzone zagadnienia antropogeograficzne.

Zasadniczą cechą „Geografji Polski" jest troska o połączenie wysokiego poziomu naukowego podręcznika



z wymaganiami dzisiejszej dydaktyki geografji. Nacisk więc specjalny położono zarówno na bogatą treść podręcznika, jak i na zmuszenie ucznia do samodzielnej pracy. W tym celu podręcznik wprowadza liczne ćwiczenia topograficzne, kartometryczne i kartograficzne, modelowanie, rysowanie wykresów, diagramów, mapek szkicowych, budowę map plastycznych, obserwacje

„Geografję Polski" zdobi 170 ryc. i liczne mapy.

O TEATRZE

Józefa Kotarbińskiego:
W SŁUŻBIE SZTUKI I POEZJI
(zł. 10).

Kotarbiński był człowiekiem teatru, żył naprawdę dopiero na scenie. Należał on jednak do tych niezbyt licznych zresztą aktorów, którzy w teatrze wtedy dopiero czują się dobrze, „gdy na jego deski zstępuje poezja". O zstąpienie też tej poezji do teatru walczył przedewszystkiem Kotarbiński, jako dyrektor w latach 1899—1905 teatru krakowskiego, które to lata są tematem omawianej tu książki. Repertuar tego teatru w tym okresie świadczy dobitnie o wysiłkach w tym kierunku tego zasłużonego artysty. Czegoż bowiem nie wystawiono wówczas w Krakowie! „Złota czaszka", „Kordjan", „Sen srebrny Salomei", „Don Carlos" Schillera, „Romantyczni" Rostanda, Sowińskiego „Na Ukrainie", Tetmajera „Zawisza Czarny", Wyspiańskiego „Wesele", Przybyszewskiego „Złote runo", Goethego „Faust", Szekspira „Burza", Ibsena „Hedda Gabler", „Dziady" w inscenizacji Wyspiańskiego, Szekspira „Sen nocy letniej", Hijermannsa „Nadzieja", Ibsena „Budowniczy Solness" i „Mały Eyolf", Krasińskiego „Nieboska komedja", Wyspiańskiego „Wyzwolenie", „Protesilas i Laodamja", „Bolesław Śmiały", Sofoklesa „Antygona" i wiele, wiele innych, niemniej dostojnych, których Krakowowi pozazdrościćby mógł i dzisiaj niejeden teatr stołeczny.

Trzecia zkolei książka, której treścią są sprawy i rzeczy teatru, to

Jana Lorentowicza:
DWADZIEŚCIA LAT TEATRU
(zł. 12).

Lorentowicz, jeden z najbardziej zasłużonych i doświadczonych krytyków warszawskich, zna teatr polski, jak to mówią, nawylot. Jest również głębokim znawcą literatury polskiej i wszechświatowej, rozumie przytem, na czem polegają zasadnicze i najważniejsze problemy życia teatralnego.

Chodzi mu (autorowi) — pisze p. Lorentowicz — przedewszystkiem o wartości teartalne dzieła czyli o punkt widzenia specjalny odmienny od rozważania książkowego.

Książka p. Lorentowicza jest to zbiór jego recenzyj w pismach codziennych, odzwierciedla zatem nietylko poglądy samego autora, ale i atmosferę okresu, w której te recenzje powstawały — jest więc ważnym dokumentem chwili, którego wartość i znaczenie podnoszą indywidualne walory krytycznego talentu jego autora.

CZY WIECIE, ŻE...

nagrodę Penklubu za najlepsze tłumaczenie na język polski otrzymała w roku 1928-ym p. Aniela Zagórska, znana tłumaczka dzieł Conrada-Korzeniowskiego;

w Warszawie wychodzić zaczął nowy miesięcznik literacki „Pamiętnik warszawski". Redakcję „Pamiętnika" objął znakomity pisarz, Wacław Berent. Pierwszy numer tego miesięcznika przedstawia się bardzo okazale. Znajdziemy w nim artykuły tak poważnych uczonych, jak Zieliński, Ujejski i inni, poetów tej miary, co Iłłakowiczówna, Tuwim, czy Lechoń;

rzecz ciekawa: pojawienie „Pamiętnika" nie wszędzie przyjęte zostało życzliwie. Między innemi z ostrym atakiem na „Pamiętnik" wystąpiły „Wiadomości literackie". W całej tej polemice rolę decydującą grają jednak raczej względy osobiste i polityczne, niż istotna rozbieżność zadań i celów;

w kołach literackich zaczęto mówić znowu o utworzeniu Akademji Literatury Polskiej, przyczem z różnych stron wysuwane są różne, często sprzeczne ze sobą, projekty i poglądy. Niezależnie jednak od tej dyskusji, cała sprawa Akademji bardzo wolno rusza z miejsca i nic nie wskazuje na to, aby miała się zbliżać ku ostatecznemu załatwieniu;

bardzo bujnie rozwinęła się tego roku literatura krytyczna z zakresu zagadnień, związanych z literaturą i teatrem. Ostatnio Karol Irzykowski wydał studja z zakresu literatury p. t. „Walka o treść";

d. 6 czerwca odbyło się w Poznaniu otwarcie Zjazdu literatów polskich. Prezydjum honorowe Zjazdu stanowili: prof. B. Chrzanowski, Wacław Berent, Jan Gwalbert Pawlikowski, Aleksander Świętochowski, Andrzej Strug i Ferdynand Ossendowski. Prezydjum wykonawcze składało się z pp. Ferdynanda Goetla, Kaden-Bandrowskiego, Koreywy, Wacława Grubińskiego, Zygmunta Kisielewskiego i innych.

Przemówienie powitalne wygłosił imieniem ministra Oświecenia Publicznego p. Wacław Borowy, poczem Ferdynand Goetel wygłosił przemówienie programowe;

w d. 31 maja Teatr Polski w Warszawie obchodził niezwykłą uroczystość: jubileusz 50-letniej pracy scenicznej znanej artystki Zofji Czaplińskiej. Młoda, bo zaledwie 55-letnia jubilatka odegrała z właściwym humorem i uczucia, rolę babci w „Ładnej historji" de Flersa i Caillaveta.

P. Zofja Czaplińska należy do najbardziej utalentowanych artystek dramatycznych.

Niektóre jej kreacje przejdą do historji teatru w Polsce.

CZY TO POWIEŚĆ?

Narcyza Żmichowska (Gabriella) znana jest w społeczeństwie polskiem przedewszystkiem jako autorka „Poganki". „Poganka" przetrwała zwycięsko próbę czasu, nie ulękła się pyłu zapomnienia — jest do dzisiaj dnia rzeczą świeżą i ciekawą. Inne jednak powieści Żmichowskiej czytywane są już jedynie przez szczupłe grono specjalistów — szersza publiczność zna je raczej li tylko ze słyszenia. Jest to niewątpliwie niesprawiedliwość, wyrządzona Gabrielli, która na lepszy los u potomności zasłużyła. Dobrze się więc stało, iż znalazł się ktoś, kto podjął się dzieła ożywienia na nowo postaci tej zasłużonej i utalentowanej pisarki.

Tym szermierzem o cześć pisarską Narcyzy okazał się

Boy-Żeleński,

który w szeregu artykułów, opierając się na nieznanej dotąd korespondencji prywatnej, rzucił interesujące światło na szereg szczegółów z życia Gabrielli, przyciągając ku jej zapomnianej już w pewnym stopniu postaci zainteresowanie czytającej publiczności.

Coprawda nie obyło się przy tej okazji bez szczegółów dosyć przykrych. Postać Narcyzy, opromienioną blaskiem cierpienia patrjotycznego i wysokiej cnoty obywatelskiej, ściągnął Boy z jej dotychczasowego piedestału, nadając specjalne zabarwienie jej przeżyciom i uczuciom. Rzecz charakterystyczna i ciekawa: takie postawienie sprawy wywołało żywy odruch sprzeciwu między innemi i w „Robotniku", na którego szpaltach pisze p. Bezmaski:

„Dla czytelnika polskiego była i jest (Żmichowska) i da Bóg, że długo jeszcze będzie wielką poetką i obywatelką. W jakim stanie znajdował się jej system nerwowo-seksualny, co to kogo obchodzi poza jej najbliższem otoczeniem? Może to być przedmiotem sensacji, awantury literackiej... wartości literackiej nie ma to żadnej."

Boy-Żeleński nie jest człowiekiem, który nad jakiemikolwiek zarzutami przechodzi łatwo do porządku dziennego. W artykule w „Wiadomościach literackich" p. t. „Bronzownicy", który w innym związku cytujemy na str. 5, pisze Boy:

„Celebrowano koło Żmichowskiej pół wieku bez skutku; wystarczyło przemówić ludzkim głosem, aby ją zbudzić do życia... Przedtem (przed wystąpieniem Boya) mimo obchodów, rocznic ani jednego tomu jej pism nie było w księgarniach. ...Obecnie„ Czy to powieść?" już się ukazała, „Biała róża" ukaże się lada dzień, „Poganka" niebawem...".

Niezmiernie interesujący utwór Gabrielli

Czy to powieść? (zł. 6.50)

poprzedził on przytem niemniej bodaj ciekawym wstępem, zawierającym wyjątki z nieznanej dotąd korespondencji Żmichowskiej z najlepszą jej przyjaciółką p. Wandą Grabowską, późniejszą Władysławową Żeleńską, a matką Boya-Żeleńskiego. Korespondencja ta rzuca charakterystyczne światło na tę jedyną w swoim rodzaju historję życia kobiecego, jaką jest „Czy to powieść?" Dla samej tej powieści i dla wstępu warto tę książkę uważnie przeczytać.

„Juścić jest tam wiele mojej wewnętrznej historji — pisze Narcyza do Wandy Grabowskiej o swoim nowym utworze — wszystko widziałam, czułam lub wyrozumiałam sama przez siebie i przez najbliższych moich... Ileż to razy powtarzałam ci, że byłam w kłopocie, ile razy mi przyszło pisać o zdarzeniach i faktach powieściowych miłosnych; dlatego, że nic a nic nie wiem, jak to bywa. Istotnie, Wando, nic cię to nie upokarza, ale we mnie się nigdy nikt nie kochał, nikt nie miał we mnie tyle zaufania i wiary, żeby sobie i mnie powiedzieć „Niech będzie żoną moją — bądź żoną moją..."

Jest duża doza melancholji w tem wyznaniu — i niemniej duża doza rezygnacji. Ale może właśnie dlatego „Czy to powieść" jest utworem tak interesującym. Włożyła weń Narcyza nietylko swój nieprzeciętny talent literacki, ale i wszystkie swoje tęsknoty, umiłowania, rezygnacje i zawody. Kto do tej powieści podejdzie z tego właśnie punktu widzenia, kto poszukać w niej zechce tego wszystkiego, czego życie Narcyzie—nie dało, ten znajdzie w niej prawdziwe skarby cennych informacyj, jeszcze cenniejszych uczuć i najcenniejszego — piękna.

Z NASZEJ PRZYRODY

taki tytuł nosi wspaniała książka **Bohdana Dyakowskiego,** która jest prawdziwą księgą przyrody naszej. Autor pokazuje nam cuda natury i zwyczaje jej dzieci przez wszystkie pory roku i prowadzi od podwórza do lasu, z łąki w pole, z bagien w góry podniebne. Nadzwyczaj barwnemu, poprostu porywającemu opisowi odpowiada szata ilustracyjna — 237 rycin czarnych i 450 kolorowych na 24 tablicach. **Książka ta kosztuje zł. 24.—, w opr zł. 30.— i stanowi piękny prezent.**

Z NASZEJ PRZYRODY

tak się także nazywa specjalny **Katalog przyrodniczych wydawnictw M. Arcta.** Każdemu, kto lubi przyrodę, radzimy, by sobie ten katalog kazał przysłać, znajdzie w nim na pewno niejedną książkę, którą chętnie posiądzie Szczególniej zaciekawią go na pewno atlasy, z których najważniejsze rodzaje wymieniamy poniżej:



MAŁE ATLASY I ATLASIKI KIESZONKOWE
po 3 złote,

jest to 30 różnych atlasów, zawierających po kilkadziesiąt kolorowych rycin, objaśnionych zwartym tekstem.

ATLASY ZWIERZĄT, PTAKÓW, RYB I PŁAZÓW od zł. 12.50 do zł. 20.—

ATLAS CHRZĄSZCZÓW zł. 8.—

ATLAS MINERAŁÓW zł. 12.50

ATLASY ANATOMICZNE — rozkładane, mężczyzna i kobieta, po zł. 3 i 6,

a głównie zwracamy uwagę na

ATLASY BOTANICZNE

MARJI ARCT - GOLCZEWSKIEJ, ułożone środowiskami i barwami:

KWIATY WIOSENNE
Zł. 12.—

KWIATY LETNIE I JESIENNE
Zł. 12 —

BOTANIKA NA PRZECHADZCE
Zł. 6.—

są to mili towarzysze przechadzek, dzięki którym można się zapoznać z każdą rośliną spotkaną i znaleźć łatwo nazwę, a przez to niezmiernie uprzyjemnić i urozmaicić swoje spacery.



KSIĄŻKI Z CAŁEJ POLSKI

Kornel Makuszyński. ŻYWOT PANI I INNE ŚWIECIDEŁKA. Czyż trzeba zachwalać tom „świecidełek“ Makuszyńskiego? Chyba nie. Jeden to dziś z najpopularniejszych pisarzy polskich, a jego szczerozłoty humor, z którym tak często idzie w parze jakaś dziwnie subtelna tkliwość i dobroć, zyskuje mu w Polsce coraz więcej zwolenników. Zł. 10.

E. de Henning-Michaelis. W ZAMĘCIE. „BURZY DZIEJOWEJ“ CZĘŚĆ TRZECIA. Książka jen. de Henning-Michaelisa obejmuje lata 1917 — 1918, a więc najcięższy, najposępniejszy okres walk polskich w czasie wielkiej wojny. Jen. de Henning-Michaelis już w poprzednich częściach „Burzy dziejowej“ dał się poznać jako rzeczywisty talent literacki, książkę jego czyta się też z niesłabnącem zainteresowaniem. Zł. 7.80.

Helena Mniszek. POWOJENNI. Nowa powieść popularnej autorki „Trędowatej“ znajdzie z pewnością licznych zwolenników wśród kół tych naszych czytelników, którzy tak gorąco zachwycali się jej poprzedniemi powieściami. Zł. 11.40.

Janusz Meissner. 4300 KM. Czytelnicy miesięcznika „Książki“ pamiętają napewno dobrze nowelę Janusza Meissnera p. t. „Ostatni lot“, którą drukowaliśmy w jednym z numerów „Książek“. „4300 km“ to zbiór naprawdę zajmujących nowel, osnutych naokoło przeżyć lotników, napisany z rzetelnym talentem i rozmachem. Zł. 7.

Marja Leszczyńska - Mittelstaedt. WIELKIE NIEPOTRZEBNE. Powieść psychologiczna o życiu młodego chłopca, walczącego rozpaczliwie o zdobycie czystości wewnętrznej, kończącego życie, pełne udręki, wystrzałem samobójczym. Zł. 8.

M. B. Lepecki. OCEANEM, RZEKĄ, LĄDEM. Nosimy wszyscy w sobie tęsknotę za nieznanemi, dalekiemi lądami i morzami. Zajmująca i barwna książka Lepeckiego, której tematem jest podróż do Ameryki Południowej, zainteresuje z pewnością wszystkich, którzy za temi dalekiemi krainami tęsknią. Zł. 5.

A. Błażejewski. TEKTUROWY CZŁOWIEK. Powieść „Tekturowy człowiek“ jest zakończeniem trylogji „Walizka P. Z.“ i „Tajemnica dr. Hiwi“ i, jak poprzednie powieści Błażejewskiego, pełna jest dramatycznego napięcia i sensacyjnych szczegółów. Zł. 3.

M. Jarosławski. CZŁONKOWIE E. B. V. Ciekawa ta powieść z pogranicza polsko-niemieckiego jest jedną z niewielu naprawdę sensacyjnych powieści polskich. Zł. 3.

Antoni Marczyński. PERŁA SHANGHAJU. II wydanie. Fakt, że głośna powieść Marczyńskiego doczekała się już II-go wydania, jest najlepszym dowodem jej popularności w szerokich kołach czytającej publiczności. Zł. 8.80.

Antoni Marczyński. DOLORES DE MONASTERIO. Tematem tej nowej powieści Marczyńskiego jest odległy a pełen egzotycznego a dzikiego czaru Meksyk, jego oryginalni ludzie i dziwne sprawy. Zł. 6.

Janusz Makarczyk. AMERYKAŃSKA KARUZELA. J. Makarczyk przenosi swego czytelnika za oceany, nie na dzikie jednak stepy Meksyku, ale w zawrotny wir życia Stanów Zjednoczonych. Ciekawe obrazki z tego życia przeplatają się w „Amerykańskiej karuzeli“ z zajmującą historją miłości dwóch par. Zł. 6.

Wacław Gąsiorowski. EMILJA PLATER. Powstanie 1831-ego roku, jego zwycięstwa i klęski, Litwa, Żmudź, Inflanty — oto teren i czas niesłychanie zajmującej powieści znanego i cenionego autora powieści historycznych, za jakiego tak zasłużenie uchodzi Gąsiorowski. Zł. 9.

Tadeusz Newlin Wagner. SKARB DUSZ. Przekłady ze stu dwudziestu pięciu lat liryki (1775 — 1900). Książka Tadeusza Newlin Wagnera zawiera przekłady z literatury francuskiej (A. de Chénier, V. Hugo, A. de Vigny), włoskiej (Leopardi, d'Annunzio), angielskiej (J. G. Byron, Shelley, Keats, Rossetti), niemieckiej (Bürger, Goethe, Novalis, Schlegel, Tieck, Heine, v. Liliencron i inni), rosyjskiej (Tołstoj, Sołowjew, Mereżkowskij). Jest to niewątpliwie eksperyment ciekawy i oryginalny, zasługujący na pełne uznanie. Zł. 5.

Henryk Dupuy-Mazuel. CUD WILKÓW (przekład z franc.). Piękna ta i szlachetna powieść, pełna wniosłego patrjotyzmu, wprowadza czytelnika w epokę Ludwika XI-go i w bujne życie tego okresu. Zł. 7.

Marika Stiernsted. ULLABELLA (przekł. ze szwedzkiego). Jest to historja młodej dziewczyny, wzrastającej pod opieką dobrego, ale lekkomyślnego ojca i starej, poczciwej niani, a pozbawionej czułej opieki matki. Powieść to miła i wnikliwa, napisana przytem bardzo zajmująco. Zł. 6.

Lew Tołstoj. SONATA KREUTZEROWSKA (przekł. z ros.), zł. 1.80.

Lew Tołstoj. DJABEŁ (przekł. z ros.). Dwie te powieści wielkiego pisarza rosyjskiego godne są nietylko przeczytania, ale i dokładnego poznania. Zł. 1.40.

Sygryda Undset. KRYSTYNA, CÓRKA LAWRANSA. KRZYŻ (przekł. z norwesk.). Trzeci i ostatni tom tej naprawdę wspaniałej trylogji tegorocznej laureatki nagrody Nobla jest też ostatnim rozdziałem życia bohaterki tej powieści, Krystyny. Kto czytał dwa pierwsze jej tomy, przeczyta z pewnością i ten trzeci, najpiękniejszy bodaj zresztą ze wszystkich. Zł. 12.

H. G. Wells. SKRADZIONE CIAŁO (przekł. z ang.). Jest to zbiór nowel znakomitego pisarza angielskiego, zawierający następujące utwory: Skradzione ciało, Wakacje pana Landbettera, Prawda o Pyerafen, Dolina pająków. Zł. 1.

Paul Reboux. MIŁOŚĆ W ŻYCIU PANI DUBARRY (przekł. z franc.). Życie p. Dubarry... Bieda w dzieciństwie i młodości, potem największy blask i wszelkiego rodzaju ziemskie zaszczyty, bogactwo i szczęście, wreszcie straszliwa śmierć na szafocie... Temat to zbyt bogaty i barwny, aby mógł nie pociągnąć powieściopisarza. Zł. 3.

G. K. Chesterton. CHARLES DICKENS (przekład z ang.). Nie pytamy się wcale, kochany Czytelniku, czy znasz powieści Dickensa. Musisz je przecież nietylko znać, ale i lubić, a nawet i kochać. Przyjemnie Ci więc będzie dowiedzieć się, że głośny pisarz angielski G. K. Chesterton, który był zresztą w Warszawie i jest wypróbowanym przyjacielem Polski i Polaków, napisał książkę o Dickensie. Książka ta zawiera rozdziały następujące: Epoka Dickensa — Dzieciństwo Dickensa — Młodość Dickensa — Papiery Pickwicka — U szczytu popularności — Dickens i Ameryka — Dickens i Gwiazdka — Czasy przełomowe — Późniejsze życie i dzieło — Bohaterowie Dickensa — Stwierdzony optymizm Dickensa — Przyszłość Dickensa. Zł. 6.90.

J. Krishnamutri. JEZIORO MĄDROŚCI (przekład z ind.). Wszystko, co pisze Krishnamutri, wielki poeta i filozof Indyj współczesnych, pełne jest niewysłowionej poezji i głębi. Zł. 4.

Prof. W. W. Zienkowski. PSYCHOLOGJA DZIECIĘCTWA (przekł. z ros.). Minęły już dawno te czasy, kiedy świat naukowy i pedagogiczny lekceważył sobie odrębność psychiki dziecięcej — dziś znajomość psychologji dziecka stanowi podstawę pedagogji współczesnej i jest najelementarniejszym obowiązkiem każdego sumienniejszego nauczyciela. Zł. 12.

PRAWO NAUCZYCIELA POLSKIEGO. Zbiór przepisów, normujących stosunki służbowe nauczycieli szkół państwowych i publicznych. Zestawili, komentarzem i skorowidzem zaopatrzyli: *Józef Stypiński* (wizytator ministerjalny) i *Stanisław Marszałek* (radca ministerjalny). Z. 5.

Ludwika Jahołkowska - Koszutska. O KOBIECIE WSPÓŁCZESNEJ I O KOBIECIE PRZYSZŁOŚCI. Kobieta w Polsce, jak zresztą już i w całym niemal świecie cywilizowanym, cieszy się obecnie pełnią praw obywatelskich. Nie tak jednak dawne są te czasy, kiedy kobiety musiały o prawa te walczyć i zdobywać je ciężkim wysiłkiem pracy i woli. Ludwika Jahołkowska - Koszutska należała do pionierek ruchu emancypacyjnego u nas — książka jej jest też bardzo ciekawym dokumentem chwili. Zł. 3.

Wł. Boziewicz. OGÓLNE ZASADY POSTĘPOWANIA HONOROWEGO. Można się sprzeczać o to, czy pojedynki są wogóle rzeczą potrzebną. Jeżeli jednak ludzie do tej chwili nie wyrzekli się tego sposobu załatwiania spraw honorowych, muszą być jakieś obowiązujące zasady postępowania honorowego, którym wszyscy podlegać muszą. Kodeks Boziewicza jest u nas najbardziej rozpowszechnionem wydawnictwem tego rodzaju. Zł. 5.50.

St. Gorzuchowski. LUDNOŚĆ LITEWSKA NA KRESACH PAŃSTWA POLSKIEGO. Sprawa litewska! Czy jest kto w Polsce, ktoby nie zdawał sobie dziś sprawy z ważności tego zagadnienia. Ileż ono wywołało polemik i dyskusyj! Poważna praca p. Gorzuchowskiego powinna wyjaśnić wiele cennych dotychczas punktów i usunąć dużo nieporozumień. Zł. 2.50.

Artur Drewnowski. TOWAROZNAWSTWO W ZASTOSOWANIU DO TARYFY I STATYSTYKI CELNEJ I KOLEJOWEJ. Podręcznik naukowo-praktyczny do użytku w handlu i przemyśle ludzież w celnictwie, kolejnictwie i szkolnictwie zawodowem. Zł. 12.

ZNISZCZENIE WOJENNE I ODBUDOWA POLSKI. Poważna część terytorjum polskiego zniszczona była niemal doszczętnie przez działania wojenne. Odbudowa tych terytorjów stanowi jedno z najważniejszych zadań naszej gospodarki narodowej. Zł. 10.

KSIĄŻKA RACHUNKOWA KOBIETY POLSKIEJ. Opracowała *Pani Elżbieta.* Sprawy gospodarstwa domowego odgrywają dziś ogromną rolę w życiu ekonomicznem kraju. Kobieta polska musi dziś umieć gospodarować każdym groszem i z każdego grosza zdać sprawę chociażby przed samą sobą. „Książka rachunkowa kobiety polskiej“ może oddać w tym wypadku nieocenione wręcz usługi. Zł. 4.

Fr. Molicki. PASIEKA PRZY CHACIE I GOSPODARKA PRZY ULACH PRZEMYSŁOWYCH. Niewiele osób zdaje sobie sprawę z tego, jaką doskonałą i zdrową — nietylko smaczną — odżywką jest miód. Dobrze urządzone i dobrze prowadzone pasieki mogą przytem stać się źródłem poważniejszego dochodu, nie mówiąc już o tem, że obserwacja życia pszczół dostarczyć może prawdziwej i rzetelnej rozkoszy. Zł. 5.40

PRZYSPOSOBIENIE WOJSKOWE 1918 — 1928. Dziesięcioletni jubileusz przysposobienia wojskowego był okazją do przeglądu tego, co na tem polu zrobiono i do zdania sobie sprawy z tego, co jeszcze czynić należy. Zł. 10.

Maksymiljan Baruch. WARSZAWA ŚREDNIOWIECZNA. Zaznajomienie się z historją miasta, w którem mieszkamy, jest rzeczą nietylko pożyteczną i konieczną, ale i nad wyraz miłą. P. Baruch w swojej „Warszawie średniowiecznej“ kładzie specjalny nacisk na opis dawnych murów warownego miasta Warszawy. Zł. 5.

Anna Dobrowolska i Franciszek Tomaszkiewicz. JAK ZWIEDZAĆ KRAKÓW? Nadchodzą wakacje, a wraz z niemi wzmożony ruch turystyczny. — Obok Poznania jest i będzie Kraków tem centrum Polski, ku któremu dążyć zawsze będą liczne rzesze wędrowców. Zł. 3.20.

ROMAN MALICKI

MOPS

HISTORJA O JEDNYM PSIE I TRZECH JEGO OPIEKUNKACH

Historja to niecodzienna, mało nawet na pierwszy rzut oka prawdopodobna, a jednak — co najciekawsze — prawdziwa. Zdarzyła się zaś w naszym starym podwawelskim grodzie, gdzie się czasami jeszcze historje takie zdarzają. A jak się stało, opowiem.

W Krakowie zatem — bo, oczywiście, o Krakowie tu mowa — mieszkały sobie przed laty dwie siostry: panna Zosia i panna Mania. Należałoby wprawdzie napisać poetycznie w tem właśnie miejscu, że na drogę ich życia słońce słało uśmiechy i kwiaty, nie możemy jednak z czystem sumieniem tego zrobić — zaiste, smukłe niegdyś paluszki panny Mani nosiły ślady ukluć raczej igły, niż cierni różanych, a panna Zosia dużo częściej niż o słońcu myślała o chłodzie i deszczu, siedząc w t. zw. budce z pierniczkami na przepięknych plantach krakowskich... Krótko mówiąc, panna Mania była szwaczką, panna Zosia dzierżawiła kiosk na plantach, obie zaś były wyraźnie się już starzejącemi pannami, których życie wlokło się leniwie i monotonnie, zrzadka tylko, skąpo darząc obie siostry t. zw. uśmiechami losu. Zmiana zasadnicza zaszła w ich życiu dopiero za pośrednictwem pewnego psa i — tu zaczyna się nasza historja.

Pies ów nazywał się Mops. Właśnie Mops. Nikt nie umiałby powiedzieć, do jakiej rasy należał. Miał długie, białe, kudłate włosy i śmieszne, czarne oczki, które wyglądały, jak małe kulki szklane. Poza tem był Mops ulubieńcem i jedyną na świecie pociechą pewnej starej „hrabiny" i warczał na każdego, kto się odważył zbliżyć do niego lub do jego pani.

Na każdego — z wyjątkiem panny Zosi. Hrabina przychodziła codziennie do budki panny Zosi i codziennie kupowała dla Mopsa smaczne biszkopciki, które Zosia specjalnie dla niej odkładała, Mops zaś, czy to z wdzięczności i uznania dla gatunku owych biszkopcików, czy z innych jakichś powodów, nie tylko nie warczał na pannę Zosię, ale — przeciwnie — na jej widok kręcił radośnie swoim krótkim ogonkiem. Ożywiony był przytem najwyraźniej szacunkiem dla uczuć rodzinnych, bardzo bowiem życzliwie odnosił się i do panny Mani, która w niedziele i święta przychodziła do budki panny Zosi i wraz z nią przygotowywała smaczne biszkopciki dla Mopsa.

Dawało to dużo do myślenia hrabinie — tak dużo, że kiedy w dwa lata później umarła, okazało się, iż zapisała obu siostrom używalność swojego małego domku w Krakowie i pewną stałą pensję miesięczną pod warunkiem, iż otoczą Mopsa najczulszą opieką. Nietylko w Ameryce żyją stare i ekscentryczne hrabiny.

Panna Zosia i panna Mania, które u rejenta mało nie zemdlały z radości, zamieszkały więc w „pałacyku" hrabiny. Nie był to wprawdzie „pałacyk" w ścisłem tego słowa znaczeniu — raczej skromny domek — siostrom jednak, które dotąd mieszkały w maleńkiej mansardzie na VI-em piętrze, wydawał się prawdziwym zamkiem z bajki. Była w nim kuchnia, staromodnie, ale ślicznie urządzony, salonik, stołowy, dwie sypialnie, śpiżarnia, w których skrzętna hrabina zostawiła całe baterje zapasów, nawet łazienka funkcjonowała znakomicie, koło domu zaś, dla uzupełnienia szczęścia obu sióstr, znajdował się minjaturowy, ale prawdziwy zielony ogródek. Każdego pierwszego zjawiał się w „pałacyku" przedstawiciel rejenta, który uroczyście wręczał jego mieszkankom niepozorną, ale „treściwą" kopertę. Obie siostry ożyły, odmłodniały, nawet wypiękniały. Życie po raz pierwszy uśmiechnęło się do nich. I to wszystko za sprawą Mopsa! Jakże go za to pieściły i kochały!

Mops był, oczywiście, główną osobą w dawnym pałacyku hrabiny. Od jego zdrowia i kaprysów zależał cały rozkład dnia, wszystkie zajęcia obu sióstr. Nie było takiego przysmaku, którego nie dostawał, żadna kołderka nie była dla niego za piękna, żadne staranie za wielkie. Panna Mania przestała chodzić do magazynu; panna Zosia poddzierżawiła już dawno swoją budkę na plantach. Obie były zbytnio zajęte Mopsem i swojem nowem położeniem życiowem, aby móc jeszcze pracować.

Ale szczęście ludzkie jest rzeczą nietrwałą i kruchą. „Biednemu wiatr zawsze w oczy"— mawiała zwykle z zgoryczą panna Zosia. Mops nie wytrzymał zbyt troskliwej widocznie opieki i pewnego smutnego dnia poprostu i zwyczajnie zdechł. Nie pomogły ani najczulsze starania, ani skomplikowane zabiegi weterynarza, ani wreszcie rozpacz obu sióstr. Mops zdechł i nic go już do życia przywrócić nie mogło.

Rozpacz obu sióstr nie miała granic. — Śmierć Mopsa oznaczała przecież konieczność wyprowadzenia się z pałacyku, powrót do mansardy na VI-em piętrze, szukanie znowu posady w magazynie dla panny Mani, dzierżawa ponowna budki na plantach dla panny Zosi — słowem, beznadziejny powrót do szarego życia dotychczasowego. Panna Mania i panna Zosia wzdrygały się na samą myśl o tem. Panna Mania jako młodsza — o rok! — i mniej doświadczona umiała tylko płakać, panna Zosia tak łatwo nie dała się zwyciężyć. Zamknęła się w ślicznym swoim pokoiku i po dwóch godzinach wezwała do siebie siostrę.

— Ani słowa nikomu o Mopsie, — powiedziała rozkazująco — wyjeżdżam jutro do Warszawy. *Jego* zabieram ze sobą...

Panna Mania spojrzała jak błędna na siostrę, nie śmiała się jednak sprzeciwiać. Nazajutrz panna Zosia wyjechała. W ręcznym koszyku spoczywał trup Mopsa. Panna Mania została sama, a raczej nie sama, ale ze swemi łzami i rozpaczą...

Panna Zosia wróciła po dwóch tygodniach. Na nogach miała warszawskie pantofelki, na sobie warszawską sukienkę, na głowie warszawski kapelusz. W ręku trzymała koszyk, z którgo wyjęła — Mopsa! Pannie Mani zdawało się przez chwilę, iż lekarze warszawscy zrobili cud i wskrzesili Mopsa, po bliższem jednem przyjrzeniu się przekonała się, iż pies jest wypchany, a zamiast oczu ma dwie szklane kulki.

Wypchany Mops zaczął od tego dnia udawać żywego. Siostry wynosiły go codziennie na spacer, przemawiały do niego, jak dawniej, najczulszemi słowami, kupowały dla niego najróżniejsze przysmaki. Kiedy ktoś dziwił się nieruchomości i milczeniu biednej psiny, odpowiadały z melancholją o chorobie Mopsa, o wyraźnych objawach jego starzenia się, o skomplikowanych zabiegach lekarskich, które muszą stosować... Życie w „pałacyku" potoczyło się dawnym trybem.

Niedobrze jednak działo się tam od tego czasu. Konieczność ciągłego udawania i kłamania, obawa, iż ich oszustwo może się przypadkowo wydać, wpłynęły fatalnie na usposobienie i zdrowie obu sióstr. Postarzały się obie gwałtownie, zmizerniały, straciły dawną wesołość i pogodę. Nerwy, zwłaszcza panny Mani — młodszej! — nie dopisały. Kiedy pewnego dnia stróżka, jak się siostrom zdawało, nieufnie wypytywała się długo o zdrowie Mopsa, panna Mania z płaczem oświadczyła pannie Zosi, że idzie jutro do rejenta i opowie mu wszystko. Panna Zosia nie miała już siły protestować.

Nazajutrz obie siostry znalazły się w kancelarji rejenta. W koszyku miały wypchanego Mopsa, w sercach rozpacz i trwogę. Z samego rana spakowały już manatki, zdecydowane opuścić natychmiast „pałacyk". Mopsa postanowiły zabrać ze sobą na pamiątkę.

Rejent cierpliwie wysłuchał spowiedzi obu sióstr. Miał minę poważną, ale widać było, że mu się chce śmiać. Z poważną miną oświadczył siostrom, że testament hrabiny miał jeden tajny paragraf: dom mianowicie miał przejść w wieczne posiadanie sióstr nawet i po śmierci Mopsa, o ile siostry okażą mu przez *całe* życie „staranie i przywiązanie". On, rejent, uważa wypchanie Mopsa za najlepszy dowód „przywiązania" do osoby pieska i nie ma nic przeciwko temu, aby siostry w dalszym ciągu mieszkały w „pałacyku". Renta będzie im wypłacana w dalszym ciągu. Muszą jednak wypełnić jeszcze jedno polecenie nieboszczki, a mianowicie uroczyście pogrzebać Mopsa.

Siostry wróciły do domu nieprzytomne w radości. Nazajutrz odbył się w obecności rejenta, stróżki i innych zaproszonych gości uroczysty pogrzeb Mopsa. Pochowany został w ogródku przy pałacyku pod krzakiem czerwonej róży.

M. Arct dla szkoły polskiej w roku 1928/29

Żegnamy się obecnie, myśląc o lecie, o rozkosznych, pełnych słońca i radości miesiącach letnich — zobaczymy się już wtedy, kiedy nasze szkoły otworzą szeroko swoje gościnne podwoje, aby w swoje mury przyjąć na nowo żądne nauki rzesze młodzieży polskiej, która podczas wakacyj letnich nabrała w serca i dusze nowej ochoty do nauki i pracy. Dobrze jest w chwili pożegnania pomyśleć i o tem, czekającem w przyszłości, przywitaniu. Dobrze jest już teraz—wobec nadchodzących wakacyj, pomyśleć i o nieuchronnym początku roku szkolnego, dobrze jest przedewszystkiem pomyśleć już teraz

o książkach szkolnych,

aby potem nie tracić drogiego czasu na ich dobieranie i szukanie.

Księgarnia M. Arcta w całej swej dotychczasowej działalności specjalny nacisk kładła zawsze na wydawnictwa szkolne, starając się o dostarczenie naszym szkołom podręczników, stojących na wysokim poziomie, odpowiadających wymaganiom chwili, wydanych bardzo starannie. Księgarnia M. Arcta w roku bieżącym wprowadziła nadto szereg udogodnień, które naszym szkołom zarówno w Warszawie, jak i na prowincji ułatwić powinny znakomicie nietylko zaopatrywanie się w książki szkolne, ale i śledzenie za ruchem wydawniczym wogóle. Obok, mianowicie, prospektów i katalogów, wysyłanych, jak zwykle, do wszystkich szkół, księgarnia M. Arcta

wysyła z każdej nowości szkolnej przedmowę i arkusze próbne, które znakomicie pozwalają na zorjentowanie się w charakterze i jakości danego wydawnictwa.

O ileby więc ktoś ze świata pedagogicznego zaznajomić się chciał z jakiemkolwiek wydawnictwem szkolnem M. Arcta, niech zawiadomi o tem naszą księgarnię, a dostanie natychmiast przedmowę i arkusz próbny z książki, która go interesuje. Oczywiście wszystkie nasze prospekty i katalogi stoją zawsze do dyspozycji osób zainteresowanych.

Rok ubiegły zaznaczył się na polu wydawnictw szkolnych działalnością bardzo ożywioną. Księgarnia M. Arcta rzuciła w tym zakresie szereg wydawnictw z rozmaitych dziedzin nauki szkolnej, uwzględniając szeroko zarówno potrzeby nauczyciela, jak i ucznia.

Dla nauczycieli więc przeznaczone są takie książki, jak:

George H. Green. PSYCHANALIZA W SZKOLE (zł. 8).

Książkę tę gorąco polecamy nauczycielom i wychowawcom, pisze p. M. Librachowa w „Głosie nauczycielskim"—

i

G. F. Stouta ZARYS PSYCHOLOGJI (zł. 8).

Znajomość psychologji dziecka jest przecież dzisiaj podstawą pedagogiki współczesnej i żaden inteligentniejszy nauczyciel bez podstawowych wiadomości z tego zakresu obejść się nie może i nie powinien.

Dla nauczycieli również napisana jest

Dydaktyka historji H. POHOSKIEJ (zł. 10).

„Dydaktyka" ta stanowi pewnego rodzaju programowy wstęp do serji podręczników historji dla szkół powszechnych, średnich i seminarjów nauczycielskich, która to serja, obejmująca całokształt tych podręczników, ukazywać się będzie pod redakcją **dr. St. Arnolda, dr. Marji Arnoldowej, dr. Czesława Leśniewskiego, dr. Hanny Pohoskiej i dr. Marjana Serejskiego** w nakładzie M. Arcta.

M. Arct przystępuje również do wypełnienia luki w naszych wydawnictwach pedagogicznych i z zakresu geografji. Pierwszym podręcznikiem z tego zakresu jest

Zarys metodyki geografji M. MŚCISZA (zł. 8).

Zagadnienia pedagogiczne w Polsce wyzwolonej, tworzącej na nowo swoje szkolnictwo, mają specjalne znaczenie, są też żywo i wszechstronnie dyskutowane. Dobrze się więc w tych warunkach stało, iż w bieżącym roku szkolnym ukazały się na rynku polskim takie wydawnictwa, jak

E. Claparède SZKOŁA NA MIARĘ (zł. 1.80),

w której znakomity uczony szwajcarski zajmuje się zagadnieniem szkoły, przystosowanej do poziomu uczniów o wybitnych zdolnościach, jak

Tomasza Doświadczyńskiego DIALOG O REFORMIE SZKOLNEJ (zł. 2.50),

który porusza w sposób objektywny i zajmujący tak aktualną dzisiaj sprawę reformy naszego ustroju szkolnego.

* * *

Niemniej ożywiona działalność wydawnicza przejawiła się tego roku i na polu produkcji podręczników z różnych dziedzin nauczania, przyczem w miarę potrzeby uwzględniono i w tym zakresie zarówno wymagania nauczyciela, jak i ucznia. Tak więc np. doskonała książka

St. Szobera i W. Nowickiego: ĆWICZENIA JĘZYKOWE,

na których powstanie złożyła się zgodna współpraca profesora uniwersytetu i doświadczonego nauczyciela szkoły powszechnej, zawiera dwie części:

Uwagi metodyczne dla nauczyciela (zł. 3)

i

Książkę ucznia (zł. 3),

które się nawzajem uzupełniają.

Książką jednocześnie dla nauczyciela i ucznia jest poważna praca zbiorowa

St. Arnolda, Cz. Leśniewskiego i H. Pohoskiej. POLSKA W ROZWOJU DZIEJOWYM (zł. 6.50),

która przedstawia dzieje Polski w układzie zagadnieniowym, mogącym ułatwić zrozumienie poszczególnych zjawisk współczesnych w ich dziejowym rozwoju.

Uczniowie klas wyższych zapoznać się też powinni z książką

K. Dolińskiego DZIEJE POLSKI I WIADOMOŚCI O POLSCE WSPÓŁCZESNEJ (zł. 3.20).

* * *

Manfreda Kridla LITERATURA POLSKA XIX WIEKU. Część IV (zł. 4.80) jest dalszym ciągiem „Literatury polskiej wieku XIX" p. Kridla, która w polskim świecie pedogogicznym cieszyła się dobrze zasłużonem uznaniem i powodzeniem. Książka p. Kridla wprowadzona jest niemal we wszystkich szkołach średnich w Polsce.

* * *

Z zakresu nauk matematycznych księgarnia M. Arcta wydała tego roku następujące podręczniki

Z. Chwiałkowskiego: ALGEBRĘ DLA KL. IV-ej (zł. 4.80)

i

J. Wyczałkowskiego: TRYGONOMETRJĘ (zł. 8).

Oba te podręczniki odpowiadają dzisiejszym wymaganiom pedagogiki współczesnej, konsekwentnie i logicznie łącząc naukę teorji z praktyczną stroną poruszanych zagadnień, zmuszając ucznia do samodzielnej pracy i indywidualnego wysiłku.

* * *

Pierwiastek samodzielności szeroko też został uwzględniony w podręcznikach przyrodniczych, które tego roku ukazały się w nakładzie M. Arcta.

Zasadzie samodzielności hołduje w pełni książka

J. Czystowskiego i M. Kowalewskiego:

ĆWICZENIA SAMODZIELNE Z FIZYKI. Zt. I —.90; Zt. II 1.20.

„Ćwiczenia" te, przeznaczone dla szkoły powszechnej, pozwalają na znaczne i stopniowe usamodzielnienie ucznia w obserwowaniu wywołanych przez niego zjawisk fizycznych, a nauczycielowi dają możność przekonania się, w jakim stopniu uczeń zrozumiał zaobserwowane zjawisko oraz czy potrafi zdobyte wiadomości zużyć.

J. Wyczałkowskiego i P. Zborowskiego: ĆWICZENIA PRAKTYCZNE I ZADANIA Z FIZYKI (zł. 9.—).

pomyślane są jako podręcznik dla wyższych klas gimnazjalnych; zadaniem ich jest wdrożenie ucznia do naprawdę samodzielnej pracy w wyższej uczelni.

CO TO JEST FILM DŹWIĘKOWY?

Film mówiony i dźwiękowy nie jest czemś nowem. Technika dzisiejsza umożliwiła jedynie realizację tego rodzaju filmów na warunkach najdoskonalszych, zapomocą świetlnych głośników i elektrycznych nagrywań. „Fotografja głosowa", która jest najważniejszym elementem tych filmów, została jednak wynaleziona bardzo dawno. Początek dał Edison swoim fonografem, później powstał „Kinetophon", demonstrujący dźwięki bez połączenia z obrazem wyświetlanym. Dalej Breusing wynalazł system synchronizacji i zmiany tekstu na płytach gramofonowych, Aubier w roku 1900 wynalazł „Photografon", będący prototypem „Vitaphonu". Znani wynalazcy, Vogt, Engl i Massole stworzyli aparat „Tri-orgon" Gaumont zaś w r. 1919 dał taśmę dźwiękową.

Po dłuższej przerwie w r. 1926 zaczyna się w Ameryce intensywna praca nad filmem „talkies" mówionym. Praca ta trwa w ukryciu. Bracia Warners w wielkiej tajemnicy w specjalnie wzniesionym gmachu próbują aparat „Vitaphone", w którym pokładają swe nadzieje. Amerykański przemysł filmowy i najwięksi wytwórcy sceptycznie zapatrują się na możliwość powstania filmu mówionego i dopiero fakt, że wytwórnia Warners Bros ogranicza produkcję filmów zwykłych, daje im wiele do myślenia...

Zukor, Loew i inni widzą, że oczekuje ich katastrofa, jeśli zostaną wyprzedzeni. Budują olbrzymie atelier, rzucają hasło: „Tworzyć film mówiony". Kiedy bracia Warners wyprodukowali pierwszy swój film mówiony, w amerykańskich urzędach patentowych zdążono już zarejestrować 78 aparatów różnego typu.

Zaczyna się walka o zdobycie rynku i o pierwszeństwo. Jaki aparat zagarnie większą ilość kin; na którym z tych aparatów należy produkować — oto najważniejsze pytanie tego okresu. Walka ta do dziś nie jest ukończona. Każda wytwórnia produkuje innym systemem, przez co, oczywiście, utrudnia się różnym kinom granie tych obrazów.

Zasadnicze typy filmów mówionych to: „Vitaphone", polegający na nagrywaniu słów i dźwięków na płycie zbliżonej do gramofonowej. Nagranie odbywa się w skoordynowaniu z aparatem do zdjęć; film taki projektuje się w kinie zapomocą specjalnego aparatu, w którym obroty płyty są równomierne z obrotami taśmy filmowej. Początkowo tego rodzaju aparat budził zastrzeżenie co do usuwalności z płyty poszczególnych fragmentów rozmowy, ale obecnie udało się to zagadnienie rozwiązać.

Drugi podstawowy system to „movietone", polegający na nagrywaniu słów i dźwięków na wspólnej z filmem taśmie. Jest to system niepraktyczny, gdyż taśma niszczy się zbyt szybko, przez co cierpi strona artystyczna filmu. Po kilku już wyświetlaniach film taki jest niekompletny i zniszczony.

Trzeci system stosowany przez Foxa i Paramount, to nagrywanie słów i dźwięków na drut stalowy, przyczem ten system posiada możliwość retuszu słów zapomocą specjalnej aparatury. Można też słowa z drutu usunąć i nagrać inne.

Film mówiony jest surogatem teatru. Zmusza on wytwórnie do angażowania artystów teatralnych dla kreowania najważniejszych ról, gdyż artyści filmowi niezawsze posiadają dobrą dykcję i znajomość języka kraju, w którym dana wytwórnia pracuje. Pierwszy film mówiony z Mary Pickford p. t. „Kokietka" wykazał np., że świetna artystka posiada fatalny głos.

Niemcy i Francja nie pozostają wtyle za Ameryką; powstaje tam szereg wielkich firm, mających za zadanie wyłączną produkcję filmów dźwiękowych. W ten sposób filmy mówione produkują się narazie w językach angielskim, niemieckim i francuskim.

Kina w Ameryce stopniowo instalują u siebie aparaturę potrzebną do demonstracji tych filmów. Już 4500 kin zastosowało u siebie tę inowację.

Europa miała w ubiegłym miesiącu w Londynie pierwszą premjerę filmu mówionego „Arka Noego", który zresztą wypadł pod względem słuchowym fatalnie.

Trudno stawiać horoskopy na temat dalszego rozwoju tych filmów. Jasne jest jednak, że film czysto dźwiękowy ma z pewnością wielką rację bytu, jako świetne uzupełnienie obrazów, film zaś mówiony nie tak prędko osiągnie potrzebną mu doskonałość. Jest on narazie nieprzyjemny dla słuchu, słowa wychodzą tak, jak na dawnej płycie gramofonowej.

Trzeci wreszcie rodzaj filmów, to filmy przekazywane na odległość zapomocą radja. W tej dziedzinie największe nadzieje budzi aparat wynalazcy prof. Alexandersona.

Jest nadzieja, że za kilka lat będziemy mogli we własnem mieszkaniu słuchać i podziwiać film mówiony, nadany z Hollywood przez radjo.

OD REDAKCJI

Wszystkim naszym Czytelnikom i przyjaciołom miesięcznika „Książki" przesyłamy najserdeczniejsze życzenia

WESOŁYCH WAKACYJ!

Życzymy Wam przedewszystkiem—dobrej pogody! Niema nic gorszego, jak deszczowe, zimne lato — prawda?

Życzymy Wam nadto jak najmilszego spędzenia czasu, jak najbardziej udanego pobytu, spełnienia wszystkich pragnień i marzeń!

Życzymy Wam nadto, abyście przez te nadchodzące wakacje nabrali nowej ochoty i sił do pracy i abyśmy się w tej pracy spotkali znowu razem po wakacjach.

Redakcja miesięcznika „Książki" w związku z nadchodzącemi wakacjami życzy sobie samej, aby czytelnicy naszego miesięcznika przez ten miesiąc wakacyjny, przez który otrzymywać go nie będą, bardzo za nim tęsknili i bardzo jego brak odczuwali... Nie wątpimy zresztą, iż po wakacjach liczba naszych prenumeratorów wzrośnie co najmniej w dwójnasób, coby zresztą wyszło na dobre nietylko nam, ale i samym prenumeratorom „Książek".

Następny numer miesięcznika „Książki" wyjdzie w sierpniu.

MIESIĘCZNIK „KSIĄŻKI"

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Prenumerata roczna zł. 4.—. Numer 40 gr.

Redaktor: STANISŁAW ARCT. Wydawca: M. ARCT, Zakł. Wyd. Sp. Akc.

Redakcja i Administr. w Księgarni M. Arcta, Warszawa, Nowy-Świat 35.

Drukarnia Zakładów Wydawniczych M. Arct, Sp. Akc. w Warszawie, Czerniakowska 225.